Rok 1900. Lwów, 29. lipca. Nr. 42.

TYGODNIK NARODOWY

POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY I LITERACKI
ILLUSTROWANY
wychodzi każdej niedzieli.

Redaktor: Klemens Kołakowski.

Prenumerata z przesyłką pocztową: w Austro-Węgrzech rocznie K 16. półrocznie K. 8, kwartalnie K. 4; — w Rzeszy niemieckiej rocznie mk 16, półrocznie mk 8, kwartalnie mk. 4; — w innych krajach europejskich rocznie franków 20, półrocznie fr. 10, kwartalnie fr. 5; — w Ameryce północnej rocznie 4 dolary, półrocznie 2 dol.; — w południowej rocznie franków 25, półrocznie fr. 13. — Prenumeratę przyjmują: Administracya „Tygodnika Narod." we Lwowie, oraz wszystkie księgarnie i Biura dzienników. Numer pojed. 40 hal.

Ogłoszenia: po 12 halerzy od wiersza petitu w jednym łamie przy umieszczeniu jednorazowem; ogłoszenia kilkurazowe ze stosownym opustem. **Doniesienia** w rubryce „Nadesłane" po 30 halerzy od wiersza. **Drobne ogłoszenia** po 3 halerze od wyrazu. — Załączniki do „Tygodnika Narodowego" po 2 korony od 100 egzemplarzy. — Ogłoszenia przyjmują: Administracya „Tygodnika Narodowego" we Lwowie, oraz Biura ogłoszeń w kraju i za granicą.

Biuro Redakcyi i Administracyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Klonowicza l. 3.

Treść Nr. 42:

Bronisław Junosza.

Uwagi polityczne.

II.

Prawie od stu lat, bez mała, cała kula ziemska jest terenem już to podziemnej, już otwartej walki pomiędzy Rosyą i Anglią, dwoma potężnemi organizmami politycznemi, których interesy obejmują olbrzymie obszary i na wielu punktach z sobą się ścierają. Mistrzowska dyplomacya rosyjska, która w konsekwencyi i bezwzględności nie ma równej sobie na świecie, stara się na każdym kroku gotować Anglii trudności, co ją powoli wyczerpują i osłabiają jej główną potęgę — handel, a można to zauważyć w datach statystycznych exportu angielskiego z lat ubiegłych. Skoro tylko powstaje gdziekolwiek jakieś wrzenie umysłów, jakieś starcie się interesów, Rosya natychmiast wprawia w ruch swój system szpiegostwa i przekupstwa, stworzony swego czasu przez dyplomatów rosyjskich, jak Oubril, Tołstoj, Nesselrode i innych, i stara się wyciągnąć z tego jak największą korzyść dla siebie, dążąc do celu nieraz najsprzeczniejszemi napozór drogami. Równej perfidii, egoizmu w dysponowaniu losami narodów i potargania prawa, którą to bronią walczy polityka Rosyi, niema prawie przykładu w historyi. — Ogólnie znane są epizody tej walki między Rosyą a Anglią z lat ubiegłych. Kongres berliński 1878. r. położył stanowczą zaporę *) uroszczeniom Rosyi do Carogrodu; nie widząc więc na razie możności urzeczywistnienia testamentu Piotra W., Rosya zwróciła się w inną stronę, nie spuszczając bacznej uwagi ze stolicy sułtanów nad Złotym Rogiem i prowadząc w dalszym ciągu knowania wśród ludów słowiańskich na półwyspie bałkańskim, pomna na swoję zasadę polityczną: „smotriet', gdie czto nibud' płocho położeno, cztoby popriatat'". Zachowanie się Rosyi wobec niedawnej wojny greckiej niedwuznacznie wskazuje, że carat wyczekuje wciąż chwili sposobnej do zagarnięcia Konstantynopola; nauczony wszelako doświadczeniem, nie występuje zaczepnie, wiedząc, że w obecnym stanie rzeczy wojna z Anglią narażiłaby na zniszczenie młodą rosyjską siłę morską i wywołałaby zupełnie nieobliczalny konflikt europejski.

Zająwszy więc z konieczności wyczekujące stanowisko w sprawie wschodniej, Rosya wytężyła działalność swoję w dwóch kierunkach.

Pierwszym jest dążenie do podniesienia przemysłu i handlu i jak najintenzywniejsze wyzyskanie olbrzymich obszarów azyatyckich, będących w jej posiadaniu. Dążenie to wywołało w państwie rosyjskiem ferment przemysłowy, który czyni je militarnie słabszem, niż kiedykolwiek i wywołuje pokojową postawę Rosyi na zewnątrz *).

Mimo jednak tego prądu do stworzenia z Rosyi państwa handlowego, wytwórczego, imperium rosyjskie jest państwem przedewszystkiem zaborczem i to do tego stopnia, że powstanie wielkiego przemysłu w Rosyi zostało w części wywołane przez powstrzymanie przez Europę zaborczych popędów Rosyi, że nawet n. p. budowa drogi żelaznej syberyjskiej, chociaż z jednej strony ma niezaprzeczenie względy przemysłowe na oku, z drugiej znów strony kierunek jej możliwie prosty, pominięcie punktów, ważnych ze względów handlowo-przemysłowych, wskazują, że zbudowaną została głównie w celach strategicznych. Otóż drugim celem polityki rosyjskiej jest na teraz uzyskanie stanowczej przewagi w Persyi i Afganistanie, t. j. w krajach, stykających się z Indyami angielskiemi i postawienie silnej stopy nad oceanem wschodnim i w Chinach.

Dla przeprowadzenia tych doniosłych zadań musiała Rosya odwrócić potrosze uwagę Europy od swoich właściwych zamiarów. Car Mikołaj II. zwołał kongres pokoju do Haagi: była to znakomita, genialna komedya, arażowana przez rosyjską dyplomacyę. Jednocześnie prasa rosyjska podnosiła znaczenie pokojowej misyi cywilizacyjnej Rosyi w Azyi, a zerkając na Konstantynopol, wskazywała na zadanie Rosyi nad brzegami Oceanu wschodniego. W słowach tej prasy Rosya była gołębiem, niosącym ludom oliwną gałązkę, propagatorką rozbrojenia, posłanniczką pokoju. Tymczasem powoli, krok za krokiem, nie zwracając uwagi Europy, uczyniła Rosya swą pozycyę w Azyi niezwyciężoną i dąży wyraźnie do uzyskania stanowczej przewagi w całej Azyi, do wyrugowania stamtąd innych państw europejskich, a w szczególności do podkopania wpływów angielskich, a pokrywa to wszystko bardzo zręcznie płaszczykiem swej misyi cywilizacyjnej. W dwóch punktach mianowicie sfery interesów angielskich i rosyjskich w Azyi zetknęły się już bezpośrednio. Placówki rosyjskie stoją na dwa dni drogi od granic Indyj wschodnich, w których mnóstwo rosyjskich agitatorów podnieca wśród Hindusów wrzenie umysłów i ciągłe niezadowolenie.

Niepokojąc więc Anglię w centrum jej kolonij w Indyach, Rosya przez przeprowadzenie drogi syberyjskiej i zajęcie Man-

*) Zajęcie księstw przez Rosyę będzie uważane jako *casus belli*.

*) Atoli ferment ten, w połączeniu z obudzeniem się potężnego poczucia narodowego i świadomości politycznej w społeczeństwie rosyjskiem, tworzy odrębną, wschodnio zabarwioną, niemniej po europejsku silną kulturę i potężny kulturalny naród rosyjski. Podobnie wiek XIX. stworzył z politycznie bezsilnego, umysłowo dość marnego konglomeratu państewek niemieckich jednolity, potężny, kulturalny naród niemiecki. Nie zdaje się, aby fakt powstania potężnej kulturalnej Rosyi, zastał, po swojem niedalekiem i niewątpliwem spełnieniu się, Europę przygotowaną.

dżury uzyskała potężny wpływ w Chinach i wszelkiemi środkami stara się podkopać tam stanowisko Anglików, gotując im jednocześnie trudności gdzieindziej. We wszystkich posiadłościach angielskich ma Rosya swoje tajne wpływy i przygotowuje Brytanii jednę burzę po drugiej, spodziewając się — i słusznie, że jedna z nich przecież zachwieje skomplikowanemi interesami Anglii, osłabi ją tak, że można będzie czynnie przeciw niej wystąpić. Zawiść ogólna kontynentu przeciw Anglii czyni ślepemi państwa Europy na tę politykę Rosyi. Rosya zresztą nie spieszy się wcale; oceniając należycie potęgę Anglii i posiadając sztukę wyczekiwania, zadanie swe w Azyi na całe szeregi lat rozkłada z podziwu godną konsekwencyą, dążąc do jasno wytkniętego celu. Tak w kilku słowach naszkicowaliśmy działalność polityczną Rosyi od traktatu berlińskiego.

III.

Rzucimy więc teraz okiem na widownię tajnej, dyplomatycznej walki między Rosyą a Anglią, której ostatniemi epizodami są wojna transwaalska i powstanie w Chinach. Aczkolwiek wojna transwaalska należy już po części do przeszłości i krew ludzka, obficie przelewana na złotodajnych polach Afryki południowej, zaczęła już wsiąkać w ziemię, jednak mając zamiar mówić o kwestyi chińskiej, koniecznie należy ją poruszyć, gdyż łączy ze sobą te wypadki ów tajemny łańcuch przyczyn, które winniśmy zanalizować. Zwróciliśmy już uwagę na to, że Rosya stara się wytworzyć sobie odpowiedni nastrój. w prasie europejskiej już to rublami, już suggestyą polityczną. Otóż, gdy interesy Anglików w Afryce południowej starły się gwałtownie z interesami małej respubliki transwaalskiej, wnet cała prasa rosyjska uderzyła w ton sympatyi dla Burów, a za nią konglomerat różnych pobudek spowodował i większość prasy europejskiej do zajęcia tego samego stanowiska. Znaną jest rzeczą, że skondensowany, a dość krótkowidzący egoizm polityczny Niemiec idzie tradycyjnie na pasku polityki rosyjskiej; otóż i w tej sprawie wpływ Rosyi spowodował nieprzyjazne wystąpienie prasy niemieckiej i niechętną dla Anglii postawę rządu niemieckiego. Ma się rozumieć, że i bez tego Niemcy zazdroszczą Anglii jej potęgi handlowej i przemysłowej i uważają, po części słusznie, zbytnie rozszerzenie się Anglii w Afryce za niebezpieczne dla swoich kolonij, chociaż bezpośredniej, głębiej sięgającej rywalizacyi między niemi niema.

Nastrój ten, czując za sobą poparcie przemożnej Rosyi, znalazł swój wyraz w znanej depeszy cesarza Wilhelma do Krügera, (jest to unikat w swoim rodzaju), którą ten dyletant literacki malarski i polityczny oddał znakomitą przysługę Rosyi. Groźne głosy przeciw Anglii zaczęły się odzywać w całej Europie, zdawało się, że jesteśmy w przededniu powszechnej wojny.

Poważne jednak i rozumne postępowanie Anglii, która, spowodowana koniecznością państwową w obronie swych własnych interesów, swego mocarstwowego stanowiska, chwyciła za oręż, doprowadzona do ostateczności butą chytrych chłopów burskich, czujących za sobą poparcie Europy i podjudzanych przez nią, — podziałało uspokajająco.

Nie uczyniono Anglii żadnych dyplomatycznych przedstawień, nie mówiąc już o czynnem wystąpieniu, co dowodzi, jak dalece sympatye dla Burów były platoniczne, już to zawiścią handlową do Anglii, już sztucznie przez Rosyę wywołane, a nie mające wiele wspólnego z rdzennemi interesami państw.

Nie ulega wątpliwości, że postawa Europy, a w szczególności Rosyi i Niemiec, w tej sprawie, była bezpośrednim powodem wojny i spowodowała śmierć tysięcy ludzi na dalekiem południu. Osądzić i zbadać, o ile Rosya bezpośrednio umaczała ręce w tej sprawie, należy do przyszłości, rzecz pewna wszelako, że ów system szpiegostwa i przekupstwa, o którym na początku wspomniałem, i w tej sprawie oddał Rosyi poważne usługi. — Z tego punktu widzenia, wojna w Transwaalu była niejako przygrywką do dalszych wydarzeń, jednym etapem na drodze walki podziemnej między Rosyą i Anglią. Rosya niewiele się po niej spodziewała i na wynik walki dla Burów ujemny zgóry była przygotowaną. Już w początkach wojny słyszało się w Rosyi zdania, że skoro tylko Anglia pobije Burów, trzeba będzie jej znowu: „nastupit' na chwost". Niemniej jednak trzeba było widzieć wściekłość, z jaką przyjmowano zwycięstwa Anglików w Rosyi, trzeba było widzieć naprężoną uwagę całego inteligentnego społeczeństwa rosyjskiego, śledzącą bieg wypadków[1]) i rozumiejącą wagę, jaką ma dla Rosyi osłabienie Anglii, zachwianie jej potęgi i odwrócenie jej baczności od Chin. Więc, gdy uwaga całej Europy była zwróconą na bój, toczący się w Afryce, Rosya gotowała Anglii nowe trudności i zawikłania na wschodzie, na tym niejako wspólnym terenie. Wedle informacyi, które mamy z wiarygodnych źródeł rosyjskich, 50,000 agitatorów, płatnych przez rząd rosyjski, pracowało podczas wojny transwaalskiej w Indyach nad wywołaniem zaburzeń. Gotując więc Anglii powstanie w Indyach, w tem sercu kolonij brytańskich, Rosya jednocześnie rozdmuchała płomień powstania w Chinach. Stało się to jednak trochę niezgrabnie, zbyt widocznie i niezręczność tę, jak to często w Rosyi bywa, przypłacił życiem hr. Murawiew. Tak przyszliśmy na sam próg kwestyi chińskiej, którą odkładamy do następnego numeru.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Złożenie mandatu.

Dr. Stanisław Madeyski, poseł sejmowy z kuryi większej własności okręgu krakowskiego, złożył mandat. W piśmie do wyborców usprawiedliwia swój krok stosunkami osobistemi, które mu nie pozwalają oddać się pracy w Sejmie i w kraju w ten sposób, jak tego wymaga obecna chwila przełomowa. Dr. Madeyski zaznacza, że położenie kraju jest dziś wyjątkowo trudne. „Popsuło się w nim niejedno, a przytem przechodzi on właśnie okres krytyczny, w którym mocują się z sobą różne impulsy, prądy i siły na wszystkich polach życia publicznego". Autor listu wzywa swych wyborców „do usilnej pracy w tym celu, ażeby wyłaniające się z życia narodu nowe siły od zgubnego wypaczenia uchronić i na zdrowym gruncie posadzić, oraz połączyć z temi, które historya dotąd wydała, węzłem miłości narodu, a do równego udziału w służbie obywatelskiej dopuszczać w miarę dojrzałości".

Dużo tu deklamacyi, ale, bądź co bądź, chwali się p. Madeyskiemu, iż, nie czując sił do służby publicznej, usuwa się dobrowolnie, miejsce zostawiając tym, co chcą i mogą działać. Przykład taki powinienby znaleść naśladowców nietylko w obozie konserwatywnym!

Sprawy austryackie.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Czesi przyszli do przekonania o popełnionym błędzie taktycznym i radziby zawrócić z drogi. Wprawdzie *Nar. Listy* bardzo jeszcze buńczucznie stoją po stronie skrajnych i bezwzględnych, ale poza kulisami odbywają się podobno narady nad sposobem naprawienia złego, jakie obstrukcya przyniosła sytuacyi czeskiej. Z Wiednia donoszą, że Czesi dali już do zrozumienia, iż zaniechają obstrukcyi w Radzie państwa, jeżeli rozbita dziś większość parlamentarna będzie zrekonstruowaną. Żądają przytem rękojmi, że większość ta poprze solidarnie zgóry określone żądania czeskie.

Tymczasem dr. Körber, powróciwszy od cesarza z Ischlu, zachowuje milczenie. Wszystko w tej chwili zależnem jest od decyzyi cesarza, który rozpatruje projekty gabinetu. Wszelkie przeto doniesienia pism, co do przyszłości, są niczem więcej, jak dowolnemi kombinacyami, których powtarzać niewarta.

Zajścia w Serbii.

Europie, zajętej wypadkami na dalekim wschodzie, pewną niespodziankę zgotował młody król serbski, Aleksander. 23-letni ten młodzieniec, gdy odwiedzał przed laty matkę swą, exkrólową Natalię w Biarritz, poznał tam damę jej dworu, wdowę po inżynierze, Dragę Maszinowa, osobę o 16 lat od siebie starszą. Maszinowa wywarła na królu głębsze wrażenie, a uczucie to cieszyło się podobno nawet protekcyą Natalii. Po pewnym czasie Maszinowa opuściła stanowisko damy dworu i zamieszkała w Serbii, gdzie utrzymywała stosunki z młodziutkim władcą. Exkról Milan starał się przerwać romans i próbował swatać syna z księżniczkami zagranicznemi, jednak bezskutecznie. Teraz, gdy Milan wyjechał do Karlsbadu, król Aleksander wydał naraz proklamacyę do narodu, gdzie donosi, że postanowił ożenić się z Dragą. Zamierzony mezaljans, jakkolwiek nie sprzeciwi się ustawom państwowym Serbii, sprawił w serbskich kołach rządowych wrażenie najgorsze. Cały gabinet podał się do dymisyi, a ustąpiło również wielu wysokich urzędników dworskich i państwowych. Król Milan telegraficznie złożył godność najwyższego wodza wojsk serbskich i wyruszył do Belgradu. Ale zanim dojechał, serbski dziennik urzędowy ogłosił przyjęcie jego dymisyi, a król Aleksander wydał polecenie, iżby ojca nie wpuszczono do stolicy kraju. Zarazem stanowczy król przyjął dymisyę gabinetu i powołał rząd nowy pod kierunkiem Jovanowicza, złożony z ludzi młodych i niewybitnych. Zajścia te spowodowały pewne wrażenie w kraju, gdzie po stronie króla oświadcza się z zapałem tylko lud wiejski.

Nagłe usunięcie Milana jest politycznym tryumfem Rosyi, to też car Mikołaj pospieszył już z gratulacyami swemi dla

[1]) My przez ten czas przedrukowywaliśmy artykuły z „Neue freie Presse".

króla Aleksandra z powodu zamierzonego małżeństwa. Gratulacya ta sprawiła niemałe wrażenie w Serbii.

Jak prędko, tak zaraz: ślub Aleksandra z panią Dragą ma odbyć się dzisiaj.

Powstanie w Chinach.

A więc — żyją? Po opisach straszliwej rzezi posłów i obcokrajowców w Pekinie, kiedy w Europie urządzano już nabożeństwa żałobne za wymordowanych, — nadchodzi pierwsza, urzędowa wiadomość z Pekinu, że posłowie żyją. Na chmurnym widnokręgu ukazał się rąbek błękitu. Sekretarz stanu Unii amerykańskiej, p. Hay, odebrał depeszę od konsula amerykańskiego z Szanghaju, która zwiastowała pomyślną wiadomość, że gubernator Szantungu, Juan-szi-kaj, otrzymał depeszę posła amerykańskiego w Pekinie, Congera. Wkrótce po tem, poseł chiński w Waszyngtonie wręczył p. Hayowi depeszę od chińskiego dyrektora komunikacyi, jedynego dzisiaj informatora urzędowego z Chin, Szenga, który telegrafuje, że Tsungli-Jamen (chiński urząd spraw zagranicznych) otrzymał depeszę rządu amerykańskiego z d. 11. bm. do Congera, zapytującą go o stan rzeczy i doręczył ją rzeczonemu posłowi. Zarazem p. poseł chiński oddał odpowiedź Congera, napisaną umówionym przezeń kluczem, którego, oprócz rządu amerykańskiego, nikt nie zna. Conger donosi pod d. 18. bm., że żyje, zabarykadował się i prosi o pomoc. P. Hey uznał depeszę za autentyczną, a tylko, co do daty, przypuszcza, że ją sfałszowano na późniejszą.

Wreszcie Li-hung-czang taże zapewnia, iż w d. 20 bm. wszyscy posłowie byli przy życiu, a rząd dołożył starań, ażeby ich zabezpieczyć.

Zachodzi tylko pytanie, dlaczego, oprócz Congera, żaden z nich nie donosi nic zgoła swemu rządowi? Przypuszczają przeto, że rząd pekiński trzyma posłów pod strażą, ażeby mieć w danym razie zakładników przy pertraktacyach z mocarstwami.

W każdym razie urzędowe zapewnienia rządu chińskiego zmieniły do pewnego stopnia stanowisko mocarstw sprzymierzonych. Na razie przynajmniej rządy europejskie muszą wychodzić z tego punktu widzenia, iż posłowie ich żyją i pozostają pod opieką rządu, który domaga się tylko pomocy mocarstw, celem stłumienia powstania. W tym też kierunku prowadzą się w tej chwili pertraktacye pomiędzy gabinetami. Państwa sprzymierzone nie zadowolą się opanowaniem Tientsinu, ale wyprawią wojska na Pekin, co ma nastąpić w pierwszych dniach sierpnia.

Powiedzieliśmy: państwa sprzymierzone, ale przymierze to trzeba brać bardzo pessymistycznie, albowiem nieustannie coś się w niem psuje.

Naprzód, niepewnem jest stanowisko Stanów Zjednoczonych, które podobno szukają pozoru do wycofania się z całej awantury. W ostatnich dniach znowu wywołał wiele kwasów fakt, iż Rosya zagarnęła wyłączną kontrolę nad linią kolejową Tonku-Tientsin, zbudowaną przez Anglię i oddaną Chinom pod warunkiem, że nikomu jej nie odstąpią.

Tymczasem rząd chiński, rozesławszy do gabinetów prośbę o pomoc dla stłumienia powstania, równocześoie nic nie czyni coby miało przeszkodzić ruchowi bokserów.

Siły mocarstw w Chinach.

Obecny stan liczebny wojska sprzymierzonego w Chinach przedstawia się według berlińskiego *Militärisches Wochenblatt*, jak następuje:

a) W Tientsinie i Taku około 22.000 żołnierzy z 80 działami i 19 kartaczownicami Maxime'a. Przeważną część tego kontyngensu stanowią Rosyanie, resztę Japończycy, Anglicy i t. d.;

b) w Pekinie w chwili zamknięcia bram miasta znajdowało się 431 marynarzy zagranicznych do strzeżenia poselstw;

c) w Kiaoczau stoi 1.600 żołnierzy niemieckich z 16 działami polowemi, 12 ciężkiemi i 6 magazynowemi (zwyczajna załoga tej kolonii niemieckiej);

d) w drodze do Chin znajduje się w tej chwili około 15.000 żołnierzy niemieckich, indyjskich i francuskich z 23 działami polowemi, tudzież 11 magazynowemi (Maxime'a), jak niemniej dywizya japońska;

e) przygotowują wysłanie jeszcze 57.000 ludzi z 144 działami, a w tej liczbie (biorąc cyfry tylko przybliżone):

z Niemiec	11.344 ludzi	z 30 działami
z Japonii	16.000 „	„ 36 „
z Francyi,		
Ameryki,		
Włoch	10.000 „	„ 30 „

Sumując wszystko, siła wojska, które w krótkim czasie będzie rozporządzalne do stłumienia buntu w Chinach, będzie przedstawiała się według *Militär. Wochenbl.* w przybliżeniu, jak następuje:

Niemcy	16.000
Anglia	12.000
Francya	6.500
Japonia	21.000
Stany Zjednoczone .	7.000
Włochy	2.000
Austrya	170

Rosya nie zdradza ilości wojsk, jakie nieustannie wysyła. Transporty są jednak tak wielkie, że można przyjąć, iż niebawem bądź morzem, bądź przez Syberyę, stanie na terytoryum chińskiem około 50 tysięcy żołnierza rosyjskiego.

Możemy przeto przyjąć okrągłą cyfrę 115,000 ludzi z 311 działami, tudzież 36 kartaczownicami.

Dr. Eugienjusz Piasecki.

Po Zjeździe lekarskim.

IX. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie należy już do przeszłości. Możemy teraz objąć okiem całą jego działalność i ocenić trwałe ślady, jakie pozostawił.

W artykule „Lekarze wobec zagadnień społecznych" już przed Zjazdem zaznaczyliście jego główną cechę dodatnią: w k r o c z e n i e n a t e r e n p r a c y s p o ł e c z n e j. Teraz, po Zjeździe, śmiało utrzymywać można, że krok ten był szczęśliwym, że spotkał się w świecie lekarskim, jak w społeczeństwie samem, z zupełnem zrozumieniem i uznaniem, że pierwszy Zjazd zostawia po sobie trwałe następstwo w postaci organizacyj, zajętych pracą, w najspieszniejszego działania wymagających dziedzinach.

Pobudka d o w a l k i z g r u ź l i c ą odezwała się echem po wszystkich trzech dzielnicach naszej Ojczyzny. Królestwo przez usta prof. Baranowskiego, drów: Sokołowskiego, Dunina i innych; Poznańskie znakomitym referatem dra Karwowskiego, Galicya wreszcie za pośrednictwem swych najlepszych sił naukowych — przedstawiły stan nauki o gruźlicy, statystykę jej rozwoju w Polsce, sposób zapobiegania i leczenia tej choroby, oraz program organizacyi przeciwgruźliczej.

Dlaczego mamy szczególną energię zwrócić przeciw tej, a nie innej chorobie? Na to odpowiedziały wymowne liczby. Co siódmy człowiek na świecie umiera wskutek gruźlicy, a choruje na nią bez porównania więcej. Galicyę tylko Wiedeń przewyższa w Austryi pod względem śmiertelności z powodu gruźlicy; Austrya zaś sama dała się przewyższyć na tem polu tylko przez pięć innych krajów Europy.

A co robimy przeciw temu strasznemu niebezpieczeństwu? Oto, sanatoryów dla suchotników dotąd niebrak; szpitale dają im przedśmiertne schronienie, na to jednak chyba, aby gruźlica rozszerzała się i na niegruźliczych chorych; miasta, nawet stołeczne, brakiem najkardynalniejszych ulepszeń sanitarnych stawiają się w rzędzie najskuteczniejszych sprzymierzeńców dziesiątkującej ludzkość plagi.

Toteż wezwanie do zarządów miejskich, aby zarządzenia higieniczne bardziej ceniły, apel do tworzenia osobnych oddziałów szpitalnych dla nędzarzy piersiowych za miastem — i hasło do tworzenia sanatoryów ludowych, te słowa dobitne, poparte całą powagą naukowego kongresu, nie przejdą bez echa.

Nadzieję tę uprawnia nietyle sprężystość naszych władz, jak utworzenie s t a ł e j o r g a n i z a c y i do walki z gruźlicą, która będzie czuwała nad postępem sprawy, budziła drzemiących i zachęcała opieszałych. Komitet przeciwgruźliczy dla całej Polski, a w każdej dzielnicy organizacya taka, jaka odpowiada jej warunkom — oto forma armii obronnej. Sprawa budowy sanatoryów ludowych, poruszona przez inicyatora rozpraw nad gruźlicą, dra Janiszewskiego, jest na najlepszej drodze, czuwa bowiem nad nią osobne stowarzyszenie.

Sprawa w y c h o w a n i a f i z y c z n e g o — to druga kwestya, która istotnie, jak to przewidywać można było, siłą rzeczy wybiła się na pierwszy plan wśród obrad Zjazdu. Była ona traktowaną wprawdzie na posiedzeniu sekcyjnem, a nie ogólnem, jak gruźlica, lecz liczny udział słuchaczy, podniosły nastrój i zapał, jaki udzielić potrafił kilku wstępnemi słowami czcigodny prof. Jordan, wyniosły ją wysoko nad zwykłe rozprawy sekcyj naukowych.

Stan obecny nauki o wychowaniu fizycznem przedstawił znakomity fizyolog, prof. Cybulski, poczem dr. Tyszecki zestawił daty statystyczne tej gałęzi wychowania u nas. Wreszcie wasz sprawozdawca wygłosił program reform, potrzebnych u nas na tem polu i zakończył rezolucyą następującą, którą jednogłośnie przyjęto:

Zjazd uznaje niezmierną doniosłość wychowania fizycznego młodzieży dla polepszenia stanu zdrowia ludności wogóle, w szczególności zaś uważa racyonalne ćwiczenia cielesne za jednę z najlepszych broni we walce z gruźlicą.

Dla możliwie najlepszego spełnienia tych zadań powinno jednak wychowanie fizyczne u nas przybrać znacznie większe, niż dotąd, rozmiary i częściowo przekształcić swą postać.

W szczególności Zjazd uznaje, iż:

1. Gry i zabawy ruchome na wolnem powietrzu, — jako jedna z form ćwiczeń, najlepiej odpowiadających celowi hygieni-

cznemu wychowania — winny zająć znacznie poważniejsze, niż dotąd, miejsce w programie wychowawczym. W tym celu jest pożądanem:

a) odpowiednie uposażenie gier szkolnych na równi z nauką gimnastyki z funduszów rządowych i krajowych;

b) dopóki to nie nastąpi, zakładanie parków Jordanowskich we wszystkich większych miastach z funduszów gminnych, lub prywatnych;

c) uzyskanie od wojskowości używania placów musztry dla gier młodzieży.

d) wprowadzenie w czyn ustawy (na wzór Anglii), któraby wzbraniała zamykać dla użytku publicznego place, które dotąd stały otworem;

e) urządzanie z funduszów rządowych i krajowych kursów gier dla nauczycieli;

f) ścisłe przestrzeganie przepisów ministeryalnych, które chronią ucznia od przeciążenia nauką w dni poświęcone grom szkolnym.

2. Nauka gimnastyki powinna odbywać się z reguły na wolnem powietrzu, a sale powinny stanowić tylko ostateczne schronienie przed zimnem. Dla spełnienia tego żądania koniecznem jest udoskonalenie urządzeń, które służą przy naszych szkołach celom wychowania fizycznego, a w szczególności

a) pożądaną jest większa troskliwość o zyskiwanie i utrzymywanie boisk szkolnych, oraz

b) sumienne przestrzeganie przepisów zdrowotnych przy budowie sal gimnastycznych; istniejące zaś sale wymagają dokładnej rewizyi sanitarnej, gdyż wiele z nich powinno uledz zamknięciu, jako wprost szkodliwe zdrowiu dziatwy.

3. Obowiązujące obecnie u nas plany nauki gimnastyki dla szkół ludowych i średnich zamało uwzględniają cele zdrowotne wychowania fizycznego; to też potrzebną jest ich rewizya ze strony fizyologów i lekarzy.

4. W sprawie kierownictwa wychowania fizycznego Zjazd uznaje:

a) potrzebę powierzenia lekarzom nadzoru nad wychowaniem fizycznem na równi z hygieną szkolną. Nadzór tem mogliby wykonywać lekarze szkolni, w drugiej zaś instancyi inspektorowie krajowi dla hygieny szkół;

b) potrzebę zapoznawania ogółu lekarzy i wychowawców ze zasadami wychowania fizycznego, przez utworzenie katedr dla tego przedmiotu na uniwersytetach i uwzględnienie go przy egzaminach nauczycielskich, oraz egzaminach dla lekarzy szkolnych.

5. Zjazd uważa za konieczne, powiększenie czasu, poświęconego wychowaniu fizycznemu w szkołach; równolegle jednak z tem musi iść zmniejszenie przeciążenia umysłowego młodzieży, praca bowiem mięśniowa nie jest *derivativum* pracy umysłowej.

6. Zjazd uznaje potrzebę stworzenia w kraju stałej organizacyi, czuwającej nad sprawami zdrowotnemi, w szczególności zaś nad sprawą wychowania fizycznego i popularyzacyi ćwiczeń cielesnych.

7. Zważywszy, iż poruszone obecnie przez sekcyą wychowania fizycznego zagadnienia, mogły być zaledwie sumarycznie traktowane, ogromna zaś ich doniosłość praktyczna wymagałaby gruntownych rozpraw i zainteresowania najszerszych warstw społeczeństwa, — Zjazd wybranej w myśl wniosku kol. Biera (Kraków) komisyi powierzy:

a) zwołanie kongresu dla spraw hygieny do jednego z miast Galicyi;

b) przedłożenie mu, we formie ile możności gotowej, szeregu referatów, wniosków, rezolucyi, adresów i memoryałów do odpowiednich władz w sprawach wniniejszej rezolucyi poruszonych, w szczególności zaś projektu organizacyi hygienicznej dla Galicyi.

Dr. Doliński (Przemyśl) wygłosił Postulaty fizycznego wychowania dziewcząt i kobiet.

Oczywiście i tu trwałych skutków spodziewać się możemy tylko od chwili zawiązania organizacyi hygienicznej, która będzie już czuwała ciągle nad sprawami, przez Zjazd poruszonemi.

Obszerny projekt zaprowadzenia lekarzy szkolnych przyjął Zjazd na wniosek dra Biera (Kraków). Może wreszcie to odezwanie się Zjazdu będzie miało u władz większe znaczenie, niż tak częste już domaganie się ze strony samych pedagogów.

Sprawa alkoholizmu była też przedmiotem obrad sekcyi hygienicznej; niestety, nawał pracy nie dozwolił na wyczerpujące rozpatrzenie tej, tak palącej sprawy. Jest jednak nadzieja, że na przyszłym Zjeździe (we Lwowie) alkoholizm wejdzie na porządek dzienny osobnego posiedzenia ogólnego, jak dziś gruźlica, i że przeciw tej drugiej pladze społecznej zacznie się poważna i energiczna akcya.

To pewna że Zjazdy nasze już nie zejdą z pola pracy społecznej, na które teraz tak szczęśliwie wstąpiły.

WALENTY ĆWIK.

GALICYA

w świetle statystyki pocztowych Kas oszczędności.

Ośmnastoletni okres działalności austryackich pocztowych Kas oszczędności wykazuje stały a szybki rozwój instytucyi. Liczba oszczędzających dosięgła cyfry 1,145.348 osób, przeważnie ludzi uboższych warstw społeczeństwa; oszczędzona kwota wynosiła r. 1899. w gotówce 66,201.423 złr, w papierach zaś 26,302.080 złr. Oprócz tego zakupiono i odesłano oszczędzającym papierów łącznej wartości 31,476.750 złr. w. a.

W obrocie czekowym dosięgła liczba uczestników z końcem r. 40.271 osób, których konta wykazywały gotówki 102,949.743 złr., papiery depoz. 9,679.920 złr. Obrót roczny czeków wynosił 4,770,000.000 złr. a tytułem czystego zysku przypadła zakładowi pocztowemu kwota 2,235.585 złr. wal. austr.

Wśród tego olbrzymiego obrotu pieniężnego interesują nas naturalnie najbardziej daty, dotyczące Galicyi, to też przystępujemy do szczegółowego omówienia ich, porównywując dla dokładniejszego obrazu z datami, dotyczącemi Czech, Moraw, Śląska i Bukowiny, jako najbliżej stojących nam krajów.

Ilość miejsc zbiornych w Galicyi wynosiła w r. 1899, — 843 tak, iż wypadało po jednej zbiornicy na 93·16 □ km. i 8 555 mieszkańców.

Korzystniej przedstawia się naturalnie ten stosunek w krajach sąsiednich. W Czechach przypada jedno miejsce zbiorcze na 37·04 □ km. i 4.361 mieszkańców, na Morawach na 35·34 □ km. i 3.804 mieszkańców, na Śląsku zaś na 28·95 □ klmtr. i 3.646 mieszkańców. Bukowina wyprzedza nas wprawdzie nie w stosunku zbiornic do rozległości terytoryalnej, lecz w stosunku zbiornic do liczby mieszkańców ma bowiem jedną zbiornicę na 6.826 pogłowia.

Nowych książeczek wydano w ciągu r. 1899. w Czechach 57.388, na Morawach 24.915, na Śląsku 6.863, na Bukowinie 4.123, w Galicyi zaś tylko 29.300, to też w całości biorąc, przypada na 1.000 mieszkańców w Czechach 54, na Morawach 60, na Śląsku 63, na Bukowinie 27, a w Galicyi zaledwie 18 osób oszczędzających.

Mieszkańcy Czech włożyli w ciągu roku 7.609.408 złr., Moraw 3.637.995 zł., Śląska 1.198.417 złr., Bukowiny 501.240 złr., Galicyi 4.043.678 złr.

Wyższych wkładek w kwotach po 500—1000 złr., wykazują Czechy 1.261, Morawy 600, Śląsk 199, Bukowina 30, Galicya 412, która podobnie, jak i inne kraje monarchii, stwierdza największy obrót wkładek pomiędzy 1 a 5 złr. (82.052)

Z oszczędzonych zapasów gotówki przypada na każdych 1000 pogłowia w Czechach 2135, na Morawach 2251, na Śląsku 3077, na Bukowinie 852, w Galicyi 648 złr. w. a.

Kont czekowych otworzono w ciągu roku w Czechach 1052, na Morawach 350, na Śląsku 101, na Bukowinie 16, w Galicyi 160 tak, iż ilość właścicieli kont doszła w Czechach do 11.043, na Morawach do 3. 827, Śląsku do 999, na Bukowinie do 122, w Galicyi do 1.337 firm w 253 miejscowościach. — Przoduje w tej mierze naturalnie Lwów z liczbą 282 właścicieli kont czekowych, czyli 2.2 na 1000 mieszkańców, następuje Kraków (216 właścicieli kont) i wyprzedza Lwów w stosunku do ludności miasta (2·9 na 1000 mieszkańców). Z kolei idą Biała (52 kont, czyli 6·8 na 1000 mieszkańców,) Tarnów (52 kont, czyli 1·9 na 1000 mieszkańców), Przemyśl (33 k.), Żywiec (33 k.), Stanisławów (27 k.), Nowy Sącz (23 k.), Jasło (22 k.), Stryj (20 k.), Rzeszów (17 k.), Tarnopol (17 k.), Brody (15 k.), Drohobycz (15 k.), Kołomyja (15 k.), Krosno (14 k.), Oświęcim (14 k.), Łańcut (11 k.), Wieliczka (11 k.) Zachodnia Galicya wyprzedza w całości wschodnią połowę kraju.

W porównaniu z poprzedniemi latami stwierdza statystyka i w naszym kraju niezgorszy postęp, w porównaniu atoli z innemi prowincyami monarchii stoimy na pośledniem miejscu, a stanowisko to o tyle jeszcze dla chrześcijańskiej ludności mniej dodatnie, iż przeważną rolę w obrocie pieniężnym pocztowych Kas oszczędności odgrywają żydzi. — W kierunku wyznaniowym uczestników milczy statystyka — to też brak dat, godnych w każdym razie bliższego poznania.

J. WIERUSZ-KOWALSKI.



WESOŁA JAZDA.

Ludy zanikające.

Jednym z najciekawszych i trudnych do wytłumaczenia socyologiczno-etnograficznych objawów jest znany fakt zmniejszania się wzrostu ludności we Francyi. Zmniejszanie się ilości urodzeń i przewyżki ostatnich nad ilością wypadków śmierci oddawna już napełnia troską mężów stanu i patryotów francuskich i pobudza uczonych do badań nad przyczynami tego objawu, oraz środkami zaradzenia złemu.

Dotąd przyczyn tych nie udało się zbadać wyczerpująco i wymowa cyfr statystyki wciąż jednakową groźbą przyszłości trwoży serca poważniej myślących Francuzów! Chwila, w której ludność Francyi nie tylko przestanie się zwiększać, lecz pocznie spadać, co nieubłagalnie musi prowadzić do upadku kraju nawet wtedy, gdyby innych przyczyn do tego nie było, zbliża się szybkiemi krokami.

Utrata przez Francyę obecnego międzynarodowego stanowiska posiada wszechświatowe, wykraczające poza obręb interesów francuskich znaczenie, to też kwestya zmniejszania się przyszłego ludności Francyi ogólne winna budzić zainteresowanie. Prasa francuska oddawna pilnie nią się zajmuje, pobudzając społeczeństwo i rząd do zajęcia się tą sprawą. Ale przejdźmy do cyfr, świeżo przytoczonych na szpaltach „Figara", nader wymownie oświetlających stan rzeczy.

Na początku bieżącego stulecia, w 1801. r., Francya liczyła 27 milionów mieszkańców. Anglia wtedy liczyła ich 16 milionów, a Niemcy 25. Obecnie, w 1900. r., ludność francuska wzrosła do 38,640.000 w okrągłych cyfrach, co, nawet uwzględniwszy stratę Alzacyi i część Lotaryngii i półtory miliona w nich mieszkańców, wykazuje wzrost ludności bardzo powolny w porównaniu z Niemcami i Anglią. Pierwsze liczą obecnie 55 milionów, druga 41. Inaczej mówiąc, zamiast 100 Anglików w początku bież. stulecia, mamy obecnie 252, zamiast 100 Niemców — 220, a zamiast 100 Francuzów — tylko 143. Gdyby ludność w tych trzech krajach wzrastała w dotychczasowym stosunku, to w roku 2000-ym Anglia liczyłaby 103 milionów mieszkańców, Niemcy 121 mil., a Francya tylko 55! Prawda, wzrost ten mógłby ograniczyć przeludnienie w Niemczech i Anglii, ale już obecnie są kraje, jak Belgia i Saksonia, gdzie gęstość zaludnienia odpowiada stosunkowi ludności do terytoryum takiemu, jaki przy powyższych cyfrach przedstawiałyby w r. 2000-ym całe Niemcy i Anglia. Przy rozwoju zatem produkcyi i rozszerzeniu rynków zbytu, podobny wzrost ludności w Niemczech i Anglii bynajmniej nie należy do niemożliwości.

Ale położenie rzeczy przedstawia jeszcze gorszą perspektywę dla Francyi, gdyż ludność ostatniej nietylko nie obiecuje wzrastać w dotychczasowym stosunku, ale przeciwnie, pocznie się zapewne zmniejszać. Gdy bowiem w ciągu stulecia cyfra przewyżki urodzeń nad wypadkami śmierci dawała jeszcze wzrost ludności Francyi od 150 do 180.000 tysięcy rocznie, w ostatnich latach zaczęła tak szybko spadać, że w r. zeszłym nie dosięgła nawet cyfry 30.000 tys. i jeśli się będzie w tym stosunku zmniejszała dalej, nastąpi zmniejszenie się ogólnej cyfry ludności tego kraju.

By zrozumieć następstwa, przytoczymy tylko jednę cyfrę. Za lat sto Niemcy, gdyby utrzymały tylko na obecnym poziomie liczebność swej armii, zamiast 590.000 żołnierzy, mieć ich będą 1,300.000, gdy Francya, posiadająca obecnie na stopie pokoju 573.000 ludzi w swej armii, za lat sto mieć ich będzie zaledwie 800.000 i to w wypadku, jeśli stosunek wzrostu jej ludności nie ulegnie zmianie i ta ludność nie pocznie zmniejszać się, jak zaznaczono wyżej.

Przyczyn objawu tego jeszcze nauka nie zbadała. Nie jest to właściwość rasy, bo np. Francuzi kanadyjscy, należący do tejże rasy, co europejscy, mnożą się bardzo szybko i opierają się wskutek tego wynarodowieniu pod silnemi wpływami angielskiemi. Są to, jak wiadomo, potomkowie osadników z Francyi z czasów, gdy Kanada stanowiła jeszcze kolonię francuską.

Podobny, niewytłumaczony fakt znajdujemy na Węgrzech. Węgrzy, jak wiadomo, mnożą się nader powoli i grozi im stąd zalew innych narodowościowych żywiołów. Jest nawet przysłowie węgierskie, że Węgierka, jak szlachetna lwica, jednego tylko wydaje na świat potomka. Ale objaw ten zauważyć się daje tylko we właściwych Węgrzech. Tymczasem w Siedmiogrodzie mieszka, oddzielony od głównego ciała narodu pasem szerokim rumuńskich kolonij, odłam węgierskiego narodu w ilości kilkuset tysięcy głów, który odznacza się wielką żywotnością i mnożnością. Są to tak zwani Szeklerzy siedmiogrodzcy.

Wobec tego powstał nawet projekt we Francyi i na Węgrzech, by zorganizować tłumne przesiedlania się Kanadyjczyków francuskich i Szeklerów siedmiogrodzkich dla zasilenia zużytej widocznie ludności metropolij.

O różnych innych, dość nieraz fantastycznych projektach wspominać nie będziemy; nie posuną one ku rozwiązaniu sprawy tyle ważnej dla przyszłości Francyi, zanim ścisłe naukowe badania nie wyświetlą przyczyn wzmiankowanego objawu.

Tymczasem o jednem należy pamiętać: nad Francyą zawisła groźba, której spełnienie sprowadzi upadek tego kraju, a w następstwie wiele zmian na arenie międzynarodowych stosunków. Może jednak cyfry owe statystyczne, nowoczesne Mane Tekel Phares nowoczesnego Babylonu, dość wcześnie jeszcze zostaną zrozumiane i szeroko podjęte jakieś środki zaradcze zwyciężą fatum, które obecnie zawisło nad Francyą.

BRONISŁAW KOWALEWSKI.

Woń średnich wieków.

Wspomnienie.

(Dokończenie)

I.

Najstarsi z ludu zapamiętali[1]), jako panował w kraju naszym król Jaromir. Żywot i skon tego władcy były tak niezwyczajne, iż dziśdzień jeszcze pobożne babki, żegnają się, opowiadając tę historyę, zgromadzonym przy kominie w zimowy wieczór wnukom. — Ojciec jego, Władysław, w młodych leciach zginął na wojnie, przeszyty trzema naraz mieczami, zaś ciało jego skrwawione wydarli wierni lennicy z rąk nieprzyjaciół i lejąc łzy, nieśli je na królewski zamek, nieśli je przez wdzięczne gaje i urocze lasy, przez zielone sianożęci i złote pola.

A ponad nimi poleciał ze stepów bujny wiatr, miał w swym tęsknym szumie wieść o śmierci pana Władysławowej, uprzedził wszystkie gońce i cały naród począł płakać króla swego. A z wysokiej baszty zamkowej wierna królewska małżonka wypatrywała całemi dniami swe piękne oczy, patrząc, czy też nie ukaże się na drodze obłok białej kurzawy i nie błysną wśród niego srebrne hełmy rycerzy i groty lanc.

Wiele dni tak czekała, od porannej do zachodniej zorzy, aż naraz pochyliły się ku sobie wyniosłe świerki, i potężne dęby, i buki leśne i zaczęły szeleścieć i szeptać; usłyszała królowa ten cichy gwar, pojęła w mowie drzew wieść o śmierci męża ukochanego i serce jej pękło z żalu.

W jednę srebrną trumnę złożono ciała królów i w piękny dzień słoneczny był pogrzeb. Jechali rzędami rycerze ze spuszczonemi przyłbicami na dzielnych koniach, za nimi piękni paziowie, w czarnych aksamitach, za nimi dworskie damy i wierni, starzy słudzy z zapłakanemi oczyma. Zaś tuż za trumną szli pieszo wodzowie królewscy, pogrążeni w smutku głębokim, a najstarszy wśród nich, Mścisław, niósł w swych potężnych ramionach jedynego syna królewskiego, małego Jaromira, wonczas dziecię dwuletnie. Jak gwiazda, świeciła jego złotowłosa główka wśród ponurych czarnych tłumów.

Nie płakał, lecz uśmiechał się, zapatrzony niby w dal, niby wewnątrz siebie i łowił różowemi rączkami motyla o świetnych barwach, który latał mu ponad głową. Minęły lata — dziecię wyrosło na młodzieńca i młody król Jaromir mądrze sprawował rządy. Tylko myśl jego wybiegała poza krańce ziemi i dziwne sny trapiły mu umysł. Zwoływał więc mędrce i kapłany i pytał je, aby mu zaś wyłożyli jego sny, a mężowie oni nie umieli mu odpowiedzieć i odchodzili, milcząc zawstydzeni w pysze swej. Aż raz zdarzył się królowi sen, który wielkim niepokojem i strachem napełnił duszę jego. Śniło mu się, że oto zerwał na dalekich łąkach biały kwiat niewypowiedzianej piękności i woni, a wnet nadleciał ze wschodu czarny orzeł, pochwycił kwiat w szpony i uniósł w przestworza; zaświeciły błyskawice, dał się słyszeć grom i gdy patrzył za ptakiem z podniesioną głową, zdało mu się, że zaniewidział nagle na oba oczy. Pełen przerażenia zerwał się z łoża i krzyknął wielkim głosem; zbiegli się dworzanie i słudzy, nikt jednak nie umiał mu wytłumaczyć snu; tylko uradzono, aby nazajutrz dzień król wyjechał w podróż, gwoli rozerwania umysłu.

II.

Na granicy królestwa była wielka puszcza; tam w głębokim ostępie, w drewnianej, starej chatce mieszkała czarownica. Niegdyś wiedziała ona przeszłość i przepowiadała ludziom przyszłość i za to wygnano ją z kraju, albowiem było prawo pisane, że tego nikomu nie wolno wiedzieć, jeno kapłanom i mędrcom, którym arcymędrzec państwa zawiesił na szyi złotą główkę cebuli, symbol mądrości. Kobieta

[1]) Zapomnieli.

ta miała córkę, takoż jasnowidzącą, piękną Lili. A ona była tak cudną, że ptaki milkły z podziwu, gdy wyszła przed dom, że strumień leśny zatrzymywał się w biegu, gdy stanęła nad nim i schyliła się, przejrzeć w jego zwierciedle, że zawstydzone słońce kryło się za chmury, gdy spojrzała w niebo. Jutrzenka zazdrościła jej barw lica, a ciało jej było białe, jak marmur Pentelikonu i różowe, jak rajskie róże. Choć zawsze chodziła boso, stopy jej były, jako jedwab mięciuchne, bo trawy i kwiaty kładły się jej pod nogi i podziwiały ją.

której posięść nie może żaden człowiek, bo on mieści w sobie śmiertelną truciznę. Głupcy na świecie nie wiedzą nawet, że go można pragnąć i posiąść, uczeni filistrzy boją się go, gdyż śmierć tai się w jego upajającej woni, t y l k o t ę s k n i s z a l e ń c y c i e s z ą s i ę n i m i u m i e r a j ą.

Mówiła jeszcze staruszka, gdy Lili wbiegła do chaty i stanęła zapłoniona na widok królewskiego młodziana; oczy ich spotkały się ze sobą i utonęły spojrzeniem i jasnem stało się obojgu w duszy, ściem pana swego, tylko kapłani i mędrcy zgrzytali zębami i prorokowali, jako król marnie zginie przez to małżeństwo z córką czarownicy i mówili różne przypowieści o złości szatańskiej, jako maleparta idą do czarta itp. Wszelako nic się nie sprawdzało; szczęście młodej pary było niepomierne, a na dworze królewskim były wciąż zabawy i turnieje wspaniałe, i gonitwy, a wielu rycerzy z dalekich stron przybywało w gościnę na dwór potężnego władcy.



RYS. A. BROUGIER. WÖRISHOFEN: RANNY SPACER KURACYUSZÓW BOSO PO ŁĄCE.

Gdy przez puszczę przejeżdżał król w gościnę do sąsiada, poradził mu dworzanin pewien, czarów i czarownic świadomy, aby zaś zapytał jeszcze Cygankę o znaczenie swego snu.

Posłuchał Jaromir mądrej rady i samowtór z wiernym sługą pojechał w las. Jechali dzień i noc, aż rano znaleźli czarownicę, zbierającą jagody. Ona poznała i pozdrowiła króla i zaprosiła do izby, a gdy siedli, rzekła mu taki wykład jego snu: „Kwiat na bagnach — królu mój — to błędny ognik, — zaczarowana rozkosz, — że fatum tajemne umyślnie sprowadziło ich ze sobą.

Dusze ich tęskniły w swoich marzeniach do siebie i znalaszy się, mówiły sobie przez oczy o smutkach swych i miłości. I trwali, tak złączeni spojrzeniem, a twarz dziewicy pokrywał coraz ciemniejszy rumieniec i coraz gorętszym ogniem płonęły królewskie źrenice.

Dopiero wieczorem powrócił do swego orszaku król i nie pojechał dalej: — wrócił na zamek, a w miesiąc pojął za żonę piękną Lili. Cieszył się cały naród szczę-

III.

Minęły dwa lata od czasu królewskiego wesela, lata szczęśliwe, w których ziemia rodziła w dwójnasób owoców i zboża, gdy na dwór królewski przybył rycerz z dalekich Indyj, imieniem Droli. Twarz miał koloru miedzi i krucze kędziory, siłą ramienia przenosił wszystkich rycerzy i nikt mu nie dotrzymał pola, czy to w gonitwie na ostre, czy w walce na ciężkie miecze, lub topory. Nikt też nie mógł znieść jego spojrzenia, gdy był gniewny, nikt nie mógł mu się oprzeć, gdy spojrzał łagodnie z mi-

łością. Taką dziwną miał potęgę wzroku, że na łowach płochliwa sarna przychodziła do niego i stała spokojnie, gdy ją głaskał. On zawładnął sercem Jaromira i stał się powiernikiem najskrytszych myśli królewskich. A temi oczyma swemi urzekł on też piękną Lili, małżonkę królewską; ona uległa mu po długiej walce, jak ulega z szalonym strachem ptak wzrokowi węża. I pewnej nocy, gdy całe miasto było pogrążone w głębokim śnie i ciszy, nagle rozległ się tentent kopyt na zwodzonym moście, rycerz jakiś, wiozące ze sobą na siodle niewiastę, przejechał pędem mimo, i znikł w ciemnościach nocy. Giermek, stojący na straży, poznał królowę, rozległ się głos trąbki, wnet wyruszyła pogoń, a na samym czele biegł sam król Jaromir z mieczem w dłoni, z głownią rozpaloną w sercu. Rżenie rumaków, chrzęst broni, blask pochodni napełniły ciche lasy i pola. Trzy dni i trzy noce szukali wierni dworzanie, nie znaleziono najlżejszego śladu, nikt nie widział rycerza z niewiastą na koniu, nikt nie słyszał głosu uciekających. Nic nie sprawiwszy, wróciła pogoń do zamku, a król zrozpaczony poszedł do swej komnaty, ukryć swój ból. W mieście zapanowała cisza przerażenia i choć dzień był targowy, słychać było każdy krok halebardzistów, trzymających straż przed pałacem. Na stole w swej sypialnej znalazł król okrutną pamiątkę, którą mu zostawił srogi wróg; był to portret Lili, który swego czasu namalował Droli, i teraz, jak na szyderstwo, królowi darował. Przed tym obrazem siadywał Jaromir całemi dniami, modlił się do niego, płakał i całował twarz ukochaną. Raz znaleziono go omdlałego; przed nim leżał ów portret nieszczęsny. Gdy podniesiono i ocucono króla, nie był on już tym samym człowiekiem, postradał zmysły i w nieświadomym, dziecinnym spokoju szaleńca skończył dni swoje. Przestrach i żal ogarnął cały kraj i tylko kapłani tryumfowali z powodu spełnienia się proroctwa swego.

Obraz ten *„pro aeternam rei memoriam“* zachowano w archiwum państwa.

* * *

Wróciłem do domu zmęczony i położyłem się; usnąłem głęboko i miałem dziwny sen. Śniło mi się, że byłem na rynku jakiegoś ludnego miasta; moja twarz śniada, okolona długą, pokudłaną brodą, młot, który trzymałem w dłoni i zapylony ubiór wędrowca ściągały na mnie ironiczne spojrzenia eleganckich przechodniów, którzy zadowoleni kroczyli poważnie i uważałem, jak sobie samym ogromnie się podobali. Dzieci i głupcy biegli za mną, krzycząc i pokazując mnie palcami. Tak idąc, doszedłem pod arkady jakiegoś wspaniałego budynku, gdzie mnóstwo tłustych przekupek i przekupniów sprzedawało naczynia gliniane, wazy porcelanowe pięknie malowane itp.

Było bardzo wielu kupujących, wyciągali pieniądze i płacili, a zabrawszy kupione garnki, szli, z dumą patrząc na biedaków, którzy, nie mając pieniędzy, aby kupić malowaną glinę, stali, patrząc z nienawiścią i zgrzytając zębami z zazdrości. Dzieci zaś przypatrywały się garnkom i wazom z paluszkami, włożonemi w usta na znak podziwu. Na tych naczyniach były różne piękne napisy, np. rozum, estetyka, prawo itp., wszystkie zaś trzeba było nosić bardzo ostrożnie, bo łatwo się mogły stłuc. Patrzałem zdumiony i pomyślałem, że dla tych ludzi ta glina wyobraża mroźne, bezbrzeżne pola nieskończoności, na które może wzlecieć duch człowieka. Wtem zauważyłem słusznego, rudego mężczyznę, który z nieskończenie dumną a płaską miną niósł przed sobą uważnie piękną urnę z napisem „filozofia“.

Dzieci włożyły głębiej palce w gęby, a tłumy pochyliły się, oddając głębokiemi ukłonami „cześć nauce“. Rozgniewała mnie ta głupota, porwałem młot mój i uderzyłem w filozofią. Pękła od razu, zacząłem tłuc inne garnki, lud stał zdumiony niesłychanem „w dziejach“ zuchwalstwem. Naraz gniew ich ogarnął, rzucili się na mnie, chcąc mnie zabić; walczyłem, jak szalony, trupy padały około mnie, wtem poruszyło się całe miasto, policyanci biegli zewsząd, ludzie pokazywali mnie zdaleka. Zdjęła mnie szalona odraza, abym nie padł pod razami tej hołoty; rzuciłem się do ucieczki.

Tłum biegł za mną, zapieniony, wściekły, a na czele sadził ów filozof, którego wazę rozbiłem. Biegłem przez pola i lasy, wreszcie dobiegłem do skał, wbiegłem na strome urwisko. Przedemną przepaść, za mną gromada głupców, goniących z kijami i kamieniami w ręku. Bez wahania skoczyłem w dół, ciało moje rozbiło się na skałach na tysiąc części, — umarłem — a krew moja kapała z wyższych urwisk na niższe i jej krople świeciły w słońcu, jak rubiny. Ludzie stanęli nad brzegiem i zaczęli plwać na moje martwe ciało, na moję krew, zlewającą twarde kamienie, inni szydzili i śmiali się. Wtedy duch mój wyszedł ze mnie, na kształt ognistego obłoku i uniósł się w górę. Jedni stali osłupieni, inni jeszcze szydzili; tych raziłem gromem i cały tłum padł przedemną w proch na twarze. Duch mój zaś wzniósł się ku słońcu w dalekie przestrzenie, nakoniec ziemia wydała mi się malutką główką od szpilki i rozpłynąłem się w nieskończoności.

W tej chwili obudziłem się, ranek był przecudny. Poszedłem do biblioteki. Księga leżała otwarta na stole, a na jej kartach spoczywała zwiędła już, wczorajsza róża.

Lwów, 3. lipca 1900.

Paul Verlaine.

Z SAGESSE.

I.

Synu! — rzekł mój Pan do mnie, kochaj mnie
[bez trwogi.
Widzisz me wrące serce we krwi, bok mój w ranie,
Me nogi skaleczone, obmyte przez łkanie
Magdaleny, me barki zbolałe przez mnogi
Ciężar twych licznych grzechów; ty widzisz ten srogi
Krzyż, gwoździe, żółć i gąbkę — to za znak ci sta-
[nie,
Byś nad ten świat, co zabrnął w zmysłów panowa-
[nie
Kochał mą krew, me ciało, strzegł mych słów, mej
[drogi.
Ażalim cię nie kochał, gdy mnie krzyżowano?
O bracie mój w mym Ojcu, w Duchu synu miły!
Czyż nie cierpiałem wiele, jako napisano?
Nie łkałem twem zwątpieniem wśród męczarń nad
[siły?
Czyż znój mię nie oblewał potem twoich nocy?
Biedaku, kędy jestem, szukasz mnie w niemocy?...

II.

A ja odpowiadając: Panie! — rzekłem z ducha —
Prawda, żeby Cię znaleść, ciągle się mozolę.
Lecz Cię kochać?!... Spójrz tylko, jakem bardzo w.
[dole;
A twa miłość wciąż w górę, jako płomień, bucha.
Tyś źródlisko spokoju, spragnionych otucha.
Niestety! — Patrz, jak marne wszystkich walk mych
[pole.
Śmiałbym czcić ślad Twej stopy, co tak szła przez
[bole,
Na kolanach, gdzie przyschła nędznych czołgań plu-
[cha?
Jednak wciąż Cię szukając, po omacku błądzę;
Chciałbym, by moję nędzę choć Twój cień przyo-
[dział.
Gdzież Twój cień?... Tyś się cały w miłości zapo-
[dział,
O zdroju ukojenia, tylko tym, co w żądze
Zmysłów popadli — gorżki! Wszechświatłości święta —
[ta —
Prócz oczom, które zdrożny pocałunek pęta!

Tłumaczył: St. Barącz.

Dr. Kazimierz Rakowski.

Rok 1846. w Poznańskiem.

W wypadkach 1846. r. ujawniło się w czynie po raz pierwszy działanie zorganizowanej, demokratycznej emigracyi. Wypada więc cofnąć się ku początkom tej organizacyi emigracyjnej, aby zrozumieć rolę, jaką ona odegrała w latach późniejszych.

Po upadku powstania listopadowego, rząd, Sejm, wojsko i znaczna część inteligencyi opuściły kraj i udały się do Francyi. Po kilku nieudanych próbach wytworzenia za granicą reprezentacyi narodowej, członkowie byłego rządu, Sejmu i część starszyzny wojskowej zawiązali stronnictwo pod przewodnictwem księcia Adama Czartoryskiego. Stronnictwo to miało reprezentować cały naród polski, a zarazem bronić jego praw politycznych wobec gabinetów europejskich.

Punktem wyjścia stronnictwa tego, arystokratycznem zwanego, był traktat wiedeński, a więc żądanie przywrócenia Polski kongresowej w granicach, owym traktatem zakreślonych.

Politykę tę opierano na przypuszczeniu, że gabinety, które wpływały na po-

stanowienia kongresu, będą upominały się o ich zachowanie.

Polityka stronnictwa konserwatywnego zamykała się w dwóch punktach: Traktat wiedeński i pomoc gabinetów europejskich, na kongresie reprezentowanych, do przywrócenia Polski w granicach owym traktatem objętych.

Stosownie też do tej polityki, stronnictwo arystokratyczne rozpoczęło działanie od wniesienia w imieniu całego narodu polskiego mocyi („motion“) w parlamencie angielskim o przywrócenie Polski z roku 1815.

Tow. arystokratyczne nigdy do wpływów w kraju nie doszło. Prócz tego stronnictwa, zawiązało się Towarzystwo demokratyczne dnia 17. marca 1832. r. Należeli do niego ci, co na szerokiej, w duchu radykalnym pomyślanej reformie stosunków społecznych oprzeć chcieli pracę nad odrodzeniem Polski. Liczba członków Towarzystwa dochodziła trzech tysięcy.

Pierwszą czynnością stronnictwa tego był manifest, wydany dnia 3. maja 1832 r. do ludów Europy, protestujący przeciw rozbiorom, od r. 1772. na Polsce dokonanym. I postanowienia, na kongresie wiedeńskim zapadłe, uważało Towarzystwo demokratyczne za nowy tylko rozbiór Polski, na którym nie wolno opierać polityki narodowej bez uświęcenia wszystkich poprzednich rozbiorów.

To też pomiędzy Towarzystwem demokratycznem a arystokratycznem wywiązał się antagonizm, prowadzący do wzajemnego paraliżowania swych planów.

Towarzystwo demokratyczne zajmowało się długi czas badaniem kwestyi społecznych. Na zapytania Centralizacyi odpowiadały pojedyncze sekcye, poczem Centralizacya według większości zdań redagowała zbiorową odpowiedź, która stawała się odtąd artykułem wiary demokratycznej.

Gdy się zapytamy o treść tej demokracyi, o jej zasady, napotykamy w pismach Towarzystwa demokratycznego nic więcej, jak teoryę: „wszystko dla ludu przez lud“, czyli wszechwładztwo ludowe ze wszystkiemi konsekwencyami.

Przygotowaniem ludu do tego miało być jego usamowolnienie przez nadanie jak największej liczbie ludzi własności gruntowej i stworzenie jak największej ilości obywateli.

Doświadczenie — mówili demokraci — nauczyło, że wszystkie powstania narodowe albo nie miały czasu, albo — jak w r. 1831. — ochoty do przeprowadzenia koniecznej reformy społecznej w narodzie i nie zainteresowawszy mas ludowych do walki z najazdem, były zasłabe.

Uwłaszczenie chłopów i rozszerzenie praw obywatelskich na cały naród, były wedle ich rozumowania nietylko koniecznością, poczuciem sprawiedliwości nakazaną, ale nadto środkiem do wywołania wszystkich sił, w narodzie potrzebnych do odzyskania własnej niepodległości.

„Jeżeli nowe powstanie niema być smutnem dawnych powstań powtórzeniem, pierwszem do boju hasłem powinno być usamowolnienie ludu, oddanie mu ziemi na własność bezwarunkową“. Tak się wyrażał manifest demokratyczny.

Przyszłe powstanie, w myśl manifestu, nie miało być tylko powstaniem, lecz rewolucyą społeczną, zapowiadającą ujarzmionym warstwom moralne i materyalne wyswobodzenie, jakoteż zupełną osobistą wolność, zrównanie stanów, uczestnictwo wszystkich we wszelkich urzędach. Centralizacya gorliwie starała się, aby Towarzystwo rozpowszechnić jak najliczniej, przyjmując nowych członków we wszystkich prowincyach Polski.

Z temi prowincyami była emigracya w bezpośrednim stosunku od r. 1836. Centralizacya wysyłała swych ajentów, używając do tego osób z łona Towarzystwa, lub z pomiędzy członków składu swego, aby rozkrzewiać demokratyczne pojęcia i zaprowadzić miejscowe związki.

Pierwsi ajenci Centralizacyi byli bardzo szczęśliwi w swych usiłowaniach: pisma Towarzystwa były rozpowszechnione we wszystkich prowincyach dawnej Polski: wszystkie odłamy istniejących już dawniej związków, zdołano zużytkować, aby swojemu wzrost zapewnić. Tak było mianowicie w Ks. Poznańskiem, gdzie przed r. 1840. Waleryan Breański, a później do r. 1844. Tomasz Malinowski byli czynni.

A. BIERNACKA.



PARYŻANKA.

Waleryan Breański, urodzony w Ks. Poznańskiem, założył około 1839. r. pierwszy związek sprzysiężenia na W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie; należeli do niego z początku — jak podaje Guttry — Karol Libelt, Napoleon Kamiński, księgarz, Kajetan Buchowski i Adolf Malczewski. O ile usiłowania, w celu obudzenia ruchu narodowego, jak najszersze warstwy społeczne ogarnąć miały, o tyle znów stosunek z Towarzystwem emigracyjnem osłonięty był największą tajemnicą.

Ale już od roku 1841. objawiać się zaczęła dążność do odrębnego działania, po części wskutek niezaufania do Centralizacyi, którą pomawiano o niedość ścisłe przestrzeganie tajemnicy względem osób w kraju działających, po części z powodu aspiracyj Centralizacyi do rządzenia krajem z obczyzny.

W roku 1843. zawiązały się w kraju Towarzystwa filialne z komitetem na miejscu, celem propagandy idei demokratycznej z możliwem następstwem oparcia na tej zasadzie powstania całego narodu.

Idee demokratyczne szerzyły się nietylko pomiędzy młodzieżą, ale i pomiędzy starszem obywatelstwem. Za środek do agitacyi służyły różne Towarzystwa, odczyty i bale, na których starano się zbliżyć do mieszczan. Tylko lud wielkopolski był jeszcze obojętnym, a nawet nieprzychylnym sprawie powstania i szlachcie, bo przy uwłaszczeniu rząd starał się szerzyć pomiędzy ludem nienawiść przeciw szlachcie, że ona była przeciwną uwłaszczeniu i że tylko król pruski był prawdziwym dobrodziejem chłopów, dając im własność pomimo oporu ze strony panów, którzyby chcieli przywrócić dawne poddaństwo.

Związek poznański był zarazem sprzysiężeniem, dążącem do przyszłego powstania, a władze prowincyonalne były naprzód na kierowników przyszłego wybuchu wyznaczone. Związek filialny w zupełności zależny był od centralizacyi wersalskiej i do jej kas przelewał zebrane w kraju fundusze. Związek księstwa poznańskiego (były filialne Związki również w Galicyi, wolnem mieście Krakowie, w Królestwie i na Litwie) nie liczył w pierwszych latach wiele więcej ponad 20 członków. Między nimi spotykamy oprócz Libelta, jednego z najdawniejszych członków, Aleksandra Guttrego z Gostynia, byłego oficera z kampanii r. 1830—31; dalej Władysława Kosińskiego, syna generała wojsk polskich, zamieszkałego w Targowej Górze, w powiecie Średzkim, byłego oficera pruskiego; powróconego krajowi dopiero w roku 1842, zacnego hr. Seweryna Mielżyńskiego, którego dobra Miłosław były przytułkiem dla przebywających w Poznańskiem emisaryuszów emigracyi. Oprócz tych wymienimy jeszcze historyka Moraczewskiego, literata Berwińskiego, poetę Balińskiego, Słupeckiego, Mikorskiego, dra Małeckiego, Jarochowskiego, dyrektora „starej landszafty“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

List ze Lwowa.

Szanowny Redaktorze!

Zwyciężyłeś mnie swoim uporem! Znowu wydrukowałeś list mój, p r y w a t n i e do Ciebie pisany!

Ponieważ jednak dotąd jakoś nic mi się złego nie stało, więc pal sześć! Zgadzam się na to, byś moje różne uwagi i wiadomości zużytkował, jak ci się podoba. Ale proszę cię, uczyń to dyskretnie! Niechaj nikt się o tem nie dowie, że one pochodzą odemnie! Cicho! Sza!

Przedewszystkiem ważna i radosna wiadomość: Kamiński został przez Pawlikowskiego zaangażowany! Wstrząśnie to do głębi wszystkiemi mózgami lwowskiemi!

Już to przyznać trzeba, że p. Pawlikowski niemałe ma kłopoty w sporządzaniu kontraktów z artystami, a zwłaszcza ze śpiewaczkami! Pokazywano mi, naprzykład, warunki, na podstawie których pewna primadonna, (nazwijmy ją panią S.) zgodziła się wejść w skład personalu opery lwowskiej. Ponieważ punkta tego kontraktu są charakterystyczne, podaję je tutaj w streszczeniu. Żądania tej damy są następujące:

1. Pani S. pobierać będzie wynagrodzenie w wysokości 10.000 koron miesięcznie, płatnych zgóry.

2. Pani S. ma obowiązek śpiewania tylko w latach przestępnych. W latach nieprzestępnych obowiązek ten odpada.

3. Loża, odrzucona przez marszałka, oddaną będzie do dyspozycyi pani S. codziennie, z wyjątkiem trzech dni w każdym miesiącu, w którym to czasie może Dyrekcya lożę tę sprzedać.

4. W dzień każdego Nowego Roku otrzymać ma pani S. order, na każde imieniny poemat, zamówiony przez p. Pawlikowskiego u Kasprowicza i na jej cześć napisany. Na każde zaś urodziny orkiestry wojskowe, pod batutami p. Rolla ze Lwowa i p. Hocka z Krakowa, odegrać mają symfonją na tle melodyi: „*Mein Liebchen was willst du noch mehr*“!

5. Sala audyencyonalna namiestnictwa ma być oddaną raz na tydzień do dyspozycyi pani S. dla przyjęcia wszystkich jej wielbicieli.

6. P. Pawlikowski musi codziennie o 7. godz. rano we fraku, w białym krawacie i w białych rękawiczkach przychodzić do pani S. do domu, z zapytaniem o jej zdrowie.

7. P. Pawlikowski nie ma prawa nikogo angażować bez wiedzy i zezwolenia pani S., która jedyna ma prawo dawać wszystkim dymisyą, nawet dyrektorowi opery.

8. Na wypadek, gdyby pani S. chciała śpiewać, w takim razie przysługuje jej prawo balotowania publiczności, która zakupiła bilety i pragnie być na przedstawieniu. (Panowie we frakach, panie dekoltowane).

9. Pani S. wybierze sobie, na koszt p. Pawlikowskiego, recenzenta, który ma śpiewać hymny pochwalne o niej we wszystkich dziennikach. — Gdyby który z dzienników tych recenzyj nie chciał umieszczać, mają one być na koszt p. Pawlikowskiego wydrukowane w inseratach.

Recenzentom, którzyby ośmielili się zganić panią S., ma pan Pawlikowski wytoczyć proces karny.

10. Każdej chwili przysługuje prawo pani S. do spensyonowania się, z poborem pełnej gaży przez całe życie.

11. Pani S. wymawia sobie urlop 12. miesięczny na rok, w czasie którym może występować na innych scenach.

12. Pani S. przydzielonym będzie członek honorowy różnych Towarzystw, dla uprzyjemnienia jej chwil, spędzanych we Lwowie.

13. Za każdy wyśpiewany takt, otrzyma pani S. wieniec laurowy, po każdej aryi orkiestra urządzi jej tusz, a po każdym akcie przy otwartej kurtynie, wobec publiczności, która z miejsc powstanie, p. Pawlikowski, na czele całego personalu opery, dramatu i operetki, wypowie dziękczynną mowę.

14. Wszystkie apartamenta 1-go piętra w nowym hotelu Żorża, mają być oddane na koszt Dyrekcyi do dyspozycyi pani S., która pozwala przyjezdnym zamieszkiwać inne piętra, pod warunkiem jednakże, iż będą się zachowywali spokojnie.

15. Na każdorazowe zażądanie pani S. p. Pawlikowski obowiązany jest tańczyć...

16. Od chwili pierwszego występu pani S. mają być zbierane w całym kraju składki dla wystawienia jej pomnika.

17. Powóz, własność dawnej dyrekcyi stanowiący, a który używała panna Bohuss, ma być oddany do dyspozycyi pani S.

18. . . . .

Ale już dosyć, bo gotów jesteś posądzić mnie, kochany Redaktorze, o to, że przesadzam.

Takich paragrafów jest 130. — Przerwałem tę litanią, bo mnie samego zaczynała już nudzić.

W chwili, gdy słowa te piszę, wpada do mnie zdyszany p. Walewski i oświadcza, że Kamiński stanowczo został zaangażowany do Krakowa! A no, masz! — Ha! Trudna rada...

Wiadomo Ci, kochany Redaktorze, że Rada miejska uchwaliła dać subwencyę na pomnik Mickiewicza, który w postaci kolumny ma stanąć we Lwowie. — Wieszcz na stopniach pod kolumną, wpatrzony w arcydzieło p. Gorgolewskiego, nad nim geniusz, zwracający demokratyczną część ciała ku hotelowi Żorża — a na wierzchu kolumny Znicz. Rzecz bardzo ładna. Nie wiadomo Ci jednak, bo to rzecz trzymana w największej tajemnicy — że Rada postawiła komitetowi pomnika wieszcza warunek następujący: Głowa Mickiewicza ma być o s a d z o n a n a ś r u b i e i w r a z i e p o t r z e b y o d k r ę c a n a.

Komitet musi mieć w zapasie gotowe głowy: Słowackiego, Fredry, Krasińskiego, i Brodzińskiego, które na żądanie Rady, co tydzień kolejno będzie się wkręcać i tym sposobem tanim, bo jednym i tym samym kosztem, Lwów doczeka się odrazu kilku pomników! Rada zażądała również głowy p. Platowskiego, ale Popiel stanowczo się sprzeciwił — gdyż musianoby Znicz, na wierzchu kolumny płonący, zastępywać za każdym razem nożycami. — Wydział krajowy, który również w myśl uchwały Sejmu, pokaźną daje subwencyę, dowiedziawszy się o tym koncepcie Rady miejskiej, zażądał od komitetu, by zamówił także głowy: śp. Zyblikiewicza, Tarnowskiego, Leona Sapiehy, Potockiego, Pietruskiego — i p. Chamca, do kolejnego, co tydzień zmieniania.

W ten sposób Mickiewicz, właściwie raz na dziesięć tygodni, czyli przez niecałe sześć tygodni w roku, ze stopni swego pomnika, własnemi oczami patrzeć będzie na coraz to niżej zapadający się nowy przybytek Melpomeny.

Qui vivera verra.

Rada nasza jest wogóle nadzwyczaj energiczna i w swych postanowieniach dalekonośna.

Wkrótce pobudzi do życia miejską Kasę oszczędności, której statuta byczo wypracował radny dr. Byk.

Po długich i nader uciążliwych debatach, statut nareszcie uchwalono. Najdłużej toczyła się dyskusya w sprawie ewentualnych weksli panów radnych. Ojciec miasta Thulie zaklinał, by niewolno było żadnemu radnemu zaciągać pożyczek w miejskiej Kasie i wogóle wyciągać coś z tej Kasy.

Obowiązkiem radnych jest wkładać. Radny Ciesielski gorąco przeciw temu oponował, wzywał na pomoc logikę i dowodził, że jeżeli komuś pozwala się wkładać, to mu nie można wzbronić wyciągać. Argument ten przekonał wreszcie wszystkich i ostatecznie będzie wolno pp. radnym, tak samo, jak innym zwyczajnym śmiertelnikom, i wkładać, i wyciągać.

Inicyatywie Rady miejskiej również zawdzięczać będziemy, założenie — na wzór słynnej szkoły dla dziennikarzy w Paryżu, która także znakomite rezultaty wydawała — szkoły nauk politycznych, połączonej ze sztuczną hodowlą mężów politycznych dla Galicyi. Gmach, kosztem Wydziału krajowego wzniesiony, stanąć ma naprzeciw szkoły kadetów. Cała rzecz zasadza się na odpowiedniem karmieniu kandydatów. (Jest to wynalazek opatentowany: Nr. 3.457.562). Bierze się skończonego prawnika (doktorat niewymagany), sadza się go za stołem i stosownie do tego, czy zamierza być radykałem, czy też konserwatystą, karmi się go w sposób następujący:

Kształcący się na radykała, otrzymują:

Na śniadanie — pomarańczówkę, albo wiśniówkę, szynkę i rzodkiewkę. Na objad, zupę pomidorową, lub barszcz, mięso surowe z czerwoną kapustą, albo z buraczkami, raki, maliny, poziomki i ser Romadur. Wino czerwone, lub piwo. Wykłady w czasie wolnym od jedzenia obejmywać będą następujące przedmioty: Powstania w różnych krajach. — Historya rewolucyi francuskiej. — Powstanie Taipingów i Boxerów. — Siły i środki obstrukcyi w parlamencie. — Słówko o agitacyi. — Nihilizm i jego skutki. — Dynamit a polityka. — Jak zostać ministrem. — Walka na pięście. — Footbal.

Po skończonym wykładzie kąpiel w gorącej wodzie.

Kształcący się na konserwatystę, otrzymują:

Na śniadanie, kwaśne mleko, po śniadaniu tusz zimny na głowę. — Objad: zupa cytrynowa, albo kaszka na wodzie, cielęcina, kapłon, kremy, lody wanilowe, lub ananasowe, ser zwykły, ze swojskiej krowy, wino białe austryackie. Po objedzie tusz zimny na głowę. Kolacya: kwaśne mleko, szparagi, kalarepka, a po kolacyi tusz zimny na głowę. — Wykłady w czasie wolnym od jedzenia, obejmywać będą następujące przedmioty: Genealogia Najwyższego Domu — Almanach Gotajski i jego znaczenie. — Polityka austryacka od najdawniejszych czasów. — Nauka o orderach i o rangach. — Słówko o agitacyi. — Absolutyzm i jego znaczenie. — Karabin a polityka. — Jak zostać ministrem. — Lekcye tańca (menuet).

Po skończonym wykładzie tusz zimny na głowę.

Szkoła ta niesłychane usługi odda krajowi — gdyż zmiana przekonań stanie się niemożliwa: Radykali, wskutek tego systemu, będą czerwoni, jak ugotowane raki, a konserwatyści, biali, jak chrzan: Poznasz ich w przyszłości na pierwszy rzut oka. — Zdaje się, że szkoła uzyska nawet tytuł Akademii, a pomimo, iż otwartą ma być dopiero na wiosnę, już się zgłosiło kilka tysięcy kandydatów! Strach pomyśleć, co to będzie w najbliższej przyszłości! Prócz już istniejących, tylu polityków przybędzie! W skład dyrekcyi wejdą podobno panowie: St. hr. Tarnowski, Wysłouch, St. Koźmian, Rutowski i Romanowicz. — Ks. Stojałowskiego chcą zrobić pedelem. Wszystkie wykłady (dla radykałów i konserwatystów) mieć będzie stale J. E. hr. Wojciech Dzieduszycki. Egzamina odbywać się będą dwa razy w roku w obecności ks. Adama Sapiehy, Kaźmierza hr. Badeniego i p. Liberata Zajączkowskiego. Rzecz wogóle doskonale zorganizowana.

Dowiaduję się właśnie, że Kamiński stanowczo będzie we Lwowie. (Cóż, u starego dyabła, z tym Kamińskim! Nudzi mnie już ta historya).

Wskutek najświeższych z Belgradu otrzymanych wiadomości, powzięło tutejsze Towarzystwo Politechniczne następujące uchwały:

1. Każda wdowa po inżynierze, która nie przekroczyła jeszcze czterdziestki, pobierać ma z kasy Towarzystwa 500 koron miesięcznie;

2. rok rocznie wysyłać będzie Towarzystwo te wdowy własnym kosztem do Niszu w miesiącach letnich;

3. każdej wdowie otwartym będzie kredyt do wysokości 4.000 koron rocznie, u Ungara w Wiedniu i do wysokości 10.000 koron u Pinaud'a w Paryżu;

4. wszystkie wdowy obowiązują się zmienić imiona, jakie noszą, na „Draga";

5. w razie pomyślnej konjunktury polityczno - psychologiczno - fizyologicznej, wdowa, obdarzona losem szczęścia, obowiązuje się spłacić Towarzystwu wyłożone sumy na inne wdowy.

Uchwały te powzięte jednomyślnie, wywołały prawdziwy entuzyazm wśród całej naszej kolonii wdów po inżynierach. — Czy jednakowoż Europa będzie rozentuzyazmowana tem, że Aleksander serbski ożeni się z Dragą — to wielkie pytanie. A że się ożeni, to już chyba kwestyi nie ulega, wobec trzech telegramów, które w „Słowie Polskiem" czytałem, a które doniosły światu, że Oleś Obrenowicz był na śniadaniu u Dragi, dalej, że był na objedzie u narzeczonej i wkończu, że był na kolacyi u swej przyszłej małżonki. — Ex - królowi Milanowi w Karlsbadzie kubek ze szprudlem wypadł z ręki na tę wiadomość. Pojechał natychmiast do Burgu, poskarżyć się i zapytać, co dalej robić. — Ot, kochany Redaktorze, kłopoty na całym świecie z temi mazaljansami! Do czego to dojdzie — strach pomyśleć. Znowu będzie burza i gmatwanina w polityce europejskiej. — Niepokoje w Serbii: Austrya wkracza z góry, Turek z dołu, Rosya ze spodu, a Anglia zwierzchu. O! I wojna gotowa!

Z najwiarygodniejszego źródła dowiaduję się, że w całej tej romantycznej historyi wybitną rolę odegrała cesarzowa chińska, o której rękę starał się w swoim czasie Milan. Intrygi Li Hung-Czanga nie dopuściły do tego, by na tronie „władcy 10 000 lat" zasiadł generalissimus serbski, który też, pomimo żywej skłonności pięknej jeszcze cesarzowej-wdowy-matki — wyrzekł się tego zaszczytu. I oto, źródło właściwe nieszczęścia, które całą Europą



RYS. L. HEXL.

PO KWIATKI.

obecnie wstrząsnęło. Cesarzowa, zawiedziona w swej miłości, wyszukała zapomocą swej przyjaciółki, królowej Natalii, panię Dragą — zdecydowaną nieprzyjaciółkę Milana, i tak długo manewrowała, aż piękny młodzieniec wpadł zupełnie w sidła pani inżynierowej. — Są to zakulisowe intrygi dworskie, w wielkiej tajemnicy trzymane, których doniosłość należycie, zapewne, szanowny Redaktorze, potrafisz ocenić. Strach bierze pisać o nich! Dyabeł nie spi! — A nuż się dowiedzą tam „w górze" — że to ja puszczam w kurs te wszystkie wieści?...

W każdym razie gotowa wybuchnąć wojna europejska z powodu pani inżynierowej. A po co to wszystko? Jabym miał zupełnie inny i niezawodny środek zażegnania wszelkich burz. — Krüger powinien się ożenić z królową Wiktoryą, a będzie już raz pokój w Transvaalu, Aleksander serbski, który lubi wdowy, powinien się ożenić z chińską cesarzową, a książę Tuan czy Tuman, powinien poślubić regentkę hiszpańską. Wszyscy będą tak zajęci gruchaniem, – że armaty i karabiny zardzewieją. Miejmy nadzieję, że wypadki w Europie inny obrót wezmą, skoro tylko będzie funkcyonowała nasza szkoła polityczna, o której tu wyżej pisałem.

Sądzę, że nie potrzebuję Cię prosić, kochany Redaktorze, abyś nikomu nie wyjawił, kto Ci te wszystkie, tak ważne wiadomości podaje. Pojmiesz, że naraziłbyś mnie na niepotrzebne prześladowania ze strony miarodajnych czynników. Więc cicho — sza!

W chwili, gdy kończę pisać te słowa, wpada do mnie Pichor i oświadcza, że Kamińskiego zaangażował ostatecznie p. Kotarbiński!

Szewska pasya mnie już porwała! Wyrzuciłem go za drzwi!...

Twój i t. d. *Strachajło.*

Dr. Fryderyk Hawelka.

HERBERT SPENCER.

(W 80-tą ROCZNICĘ URODZIN):

Wybornie znamy postać Krumme'go, jaką Ibsen przedstawił w „Peer Gyntie". Jest to ucieleśnienie zaciętego tłumu, stawiającego bierny opór każdej nowej myśli, upartego ducha konserwatyzmu, upatrującego w każdem nowatorstwie przyczyny niewygodnego zamieszania i starającego się zgnębić je za pomocą konsekwentnie przeprowadzonego ignorowania. Niemiłego intruza przygniata swą ospałością i lenistwem; jedynym, ale nader skutecznym środkiem przeciw nowatorstwu jest absolutny indyferentyzm. Jest to wieczny bój, który staczają owe idee z gnuśnością, bój, który zwykle kończy się zwycięstwem pierwszych wówczas dopiero, gdy sprawcy jego dawno już życie zakończyli.

Krumme jest niezniszczalnym pierwiastkiem rozwoju kultury. Okazuje się pod najróżniejszemi nazwami, zawsze atoli stanowi zbitą większość, tłoczącą całym nakładem siły wszystko, co nowe. Ogromny dar przekonawczy tkwić musi w ideach, aby przebiły ten mur, nie rozbijając się, jak fale morza o skały. Wielokrotnie stoczono pomyślnie walkę z regularną opozycyą, bierny atoli opór zmóc mogą tylko wyją-

tkowe, znakomite jednostki. Lata, lat dziesiątki mijają w ciągu tej walki, nowa prawda toruje sobie drogę z trudnością piędź do piędzi, aż wreszcie, kiedy staje się wyrazem ducha czasu, zyskuje silne podstawy.

Uwielbienie żywić należy dla człowieka, którego w całej pełni uznają i cenią współcześnie z nim żyjący. Herbert Spencer jest również jednym z wielkich pionierów kulturalnych, który podjąwszy śmiało walkę z zacofaństwem, doprowadził ją szczęśliwie do końca. Myśli, które głosił, takie były żywotne i taką siłą przekonawczą przepojone, tak z ducha czasu wypływające i oparte o ścisłe badania, że opór, z jakim się spotkały, musiał w krótkim stosunkowo czasie ustąpić. Tym właściwościom Spencerowskich doktryn zawdzięczamy, iż, współcześnie z nim żyjąc, zaliczamy je do trwałych naszych duchowych własności i prawie mimowoli niemi się posługujemy. Mimo to, kroczy nauka bezustannie naprzód i dochodzi do rezultatów, wykraczających poza granice teoryi, jakie postawił ów wielki myśliciel. Niezaprzeczalną atoli zasługą Spencera jest to, że badaniu naukowemu nowe wskazał drogi, nowe, wspaniałe cele.

Aby Spencera w kilku słowach określić, należy go zestawić z Darwinem i Haecklem. Znaczenie, jakiego zażywają ci uczeni na polu nauk przyrodniczych, jest równorzędne z tem, jakie posiada Spencer na polu t. zw. nauki ducha. Polega ona na tem, że ogólne prawo ewolucyi, które oni umotywowali w dziedzinie przyrody, on przeniósł w sferę wszystkich innych nauk i tu przeprowadził z zadziwiającą konsekwencyą. Nie był wprawdzie pierwszym, który dopatrzył się powszechnego zastosowania powyższego prawa; napomnę ka o niem Herder w swych „Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit". Podczas gdy jednak Herder, a po nim inni filozofowie mniej, lub więcej trafne czynili przypuszczenia, co do tego prawa, stało się ono u Spencera świadomem środowiskiem jego systemu, i znalazło u niego jasny, prawie artystycznie skrystalizowany wyraz. Od tej chwili utrzymało się to prawo w nauce; wszelkie badanie naukowe opiera się o prawo ewolucyi. Następcy Spencera dążą do zgłębienia tej prawdy w najrozmaitszy, samodzielnie obrany sposób, godzą się jednak wszyscy, że rozwój naturalny należy uznać za ogólne prawo, któremu wszystko ulega w przyrodzie i życiu ludzkiem.

Aby należycie ocenić znaczenie teoryi rozwoju, należy sobie przypomnieć, jak to się przez całe wieki ludzkość mozoliła nad odcyfrowaniem zagadki powstania świata. Wedle danych, jakich nam historya dostarcza, dążenie to sięga czasów, kiedy człowiek, wiedziony mitycznemi wyobrażeniami, starał się rozumowo rzecz wytłumaczyć. Poczęły wówczas wirować mgliste i niejasne pojęcia; uchwytniejsze kształty zyskały dopiero w epoce greckiej filozofii przyrody. Od tego czasu zajmuje się ludzkość tą kwestyą z coraz większem zainteresowaniem i coraz większym zasobem sił duchowych; stara się zbadać owe nieznajome „coś", tkwiące poza zjawiskami, owe „Ding an sich" — jak je nazwał Kant.

Badając najrozmaitsze teorye, o jakich nas poucza historya filozofii, a jakie się w ciągu czasów potworzyły, dochodzi się do przekonania, że wedle dwu typów ponawiano próby wytłumaczenia zagadki świata od Empedoklesa do czasów najnowszych. Nauka określa oba typy w sposób następujący: atomistyczne i teistyczno-teologiczne tłumaczenie przyrody. Pierwsi uważali przedmioty za zbiorniki przypadkowo się zeszłych atomów, za rezultaty atomistycznych połączeń, powstałych niezależnie od skutku, jakiemu służą, drudzy zaś za produkty istoty, obdarzonej inteligencyą, wytwarzającej je wedle planów, określającej ich wzajemny stosunek i utrzymującej ich istnienie. Dwa te kontrasty zderzają się w ciągu historyi filozofii. Atomistyczne, albo, jak się również ten światopogląd zwie, mechanistyczne pojmowanie przyrody rozpoczyna się Empedoklesem a najgorliwszego znajduje obrońcę w Spinozy. Teologiczne zaś pojmowanie przyrody wprowadza do filozofii greckiej Anaxagoras, rozwija Platon i Arystoteles. Wskutek małego rozwoju nauk przyrodniczych, nie mogących rzeczy atomistycznie wytłumaczyć, święcił teologiczny światopogląd tryumfy w wieku 18., a w pierwszej połowie 19. wieku nadał mu Leibnitz najszersze podstawy.

Obie teorye zgadzają się, iż niepodobna wstrzymać coraz bardziej się rozwijającego uświadomienia przyrody. Wszystko, co się dzieje w wszechświecie, tak jest ustalonem, ze niepodobna dłużej utrzymać twierdzenia o przypadkowem zejściu się atomów; teologiczny zaś światopogląd spotyka się z trudnością wytłumaczenia, jak to duch kierowniczy wywiera swój dominujący wpływ na materyę. Jest tu, jak powiada Trendelenburg w swych badaniach logicznych, luka w poznaniu, której nie zdoła żadna teologia pokonać.

Właśnie stwierdziliśmy, że wzmagające się poznanie przyrody uniemożliwiło przyjęcie obu teoryj. Poznanie to nie działało jednak tylko destruktywnie; na miejsce obu teoryj wstawiło wytłumaczenie, oparte o ścisłe badanie, wytłumaczenie, które wyszło zwycięzcą z długiej walki z przeżytemi poglądami i uprzedzeniami, a obecnie wszechwładnie panuje w nauce. Jeśli przedtem nauka skłaniała się do pojmowania świata, jako kompleksu przypadkowych, atomistycznych połączeń, albo jako płodu nadprzyrodzonej woli, kształtującej rzeczy wedle pewnego celu — to obecnie, oparta o wspaniałe odkrycia na polu biologii i fizyki, uważa świat organiczny za płód długotrwałego procesu wytwórczego, podczas którego pierwotnie najprostsze cząstki na podstawie praw przyrodzonych dzieliły się i przekształcały, wchodząc w najrozmaitsze ze sobą stosunki i ciągle się rozwijając, potworzyły coraz bardziej skomplikowaną całość.

Kiedy Darwin dowiódł ważności tego prawa w dziedzinie fauny i flory, a Haeckel przeniósł na pole wszech-przyrody tak, że obecnie posługujemy się niem we wszystkich badaniach przyrody, równocześnie poczęto prawo zastosowywać w dziedzinie owych nauk, których przedmiotem jest duchowo-historyczna strona życia. Łatwo wytłumaczyć sobie takie przeszczepienie teoryi ewolucyi na obcy jej pierwotnie teren. Podobnie, jak siły przyrody, tak i poszczególne nauki, nawzajem na się oddziaływują. Znaleziono formułę, tłumaczącą powstanie świata organicznego i nieorganicznego, i bezsprzecznie rozwiązującą problemat. Nasunąć się jednak musiało pytanie, czy formuła ta nie ma zastosowania i na polu innych nauk, będących również tłumaczeniem w czasie po sobie następujących wypadków. Gdyby się udało znaleść formułę dla wypadków życia duchowego analogiczną do tej, którą znaleziono w dziedzinie przyrody, wówczas stwierdzonoby tem samem jednolitość owego prawa i umożliwionoby powstanie nowego światopoglądu.

Herbert Spencer był pierwszym, który poszedł tą drogą. Myśl, której całe życie poświęcił, stanowi zasadniczy motyw obszernego, 10-tomowego dzieła: „System syntetycznej filozofii", które rozpoczął w r. 1862., a skończył w 1896. Opierając się o zasadę, że nigdy zdobyć nie zdołamy poznania rzeczywistości, tkwiącej poza zjawiskami, tak zwanego „Ding an sich", bo każdy fakt można jedynie wytłumaczyć, powołując się na ogólniejszy, absolutnie zaś nic ogólniejszego, wyższego przeciwstawić nie można, — dochodzi Spencer do przeświadczenia, że cała nauka ogranicza się światem zmysłami dostrzegalnym; twierdzenie to znajdujemy zresztą również i w pozytywnej filozofii Augusta Comte'a. Jedynie to, co nam dostarcza doświadczenie, może się stać przedmiotem naukowego badania.

Na każdem polu poucza nas doświadczenie, że przedmioty bez ustanku się poruszają i zmieniają. Spekulatywna zasada Heraklita, który ten ruch w świecie określił słowy: „wszystko płynie" — stanowi dla Spencera zagadnienie, które dopiero wytłumaczyć należy. Tłumaczy je Spencerowi stosunek wzajemny między materyą a ruchem. Zmiany i przeistoczenia przedmiotów ukazują mu się, jako produkta rozwoju i rozkładu: materya, zyskując na ruchu, koncentruje się (inteligencya), tracąc zaś, rozluźnia (dezintegracya). Najmniejsze cząsteczki materyalne, pozostające w ciągłym stosunku względem siebie samych, łączą się w akcie wytwórczym i wytwarzają całość mniej, lub więcej skomplikowaną, która osiągnąwszy szczyt swego rozwoju, w akcie odtwórczym znów się rozwiązuje i rozpada na cząsteczki materyalne, z których powstała. Znajdujemy tu ową wielką zasadę ewolucyi, teoryę Lamarcka i Darwina, uznającą powstanie organizmów roślinnych i zwierzęcych z komórki. Spencer atoli dał temu prawu o wiele szersze zastosowanie; zasada ewolucyi, przezeń postawiona, odnosi się nietylko do przyrody, ale do wszystkich dziedzin psychicznego i historycznego życia.

Przytoczona tu teorya integracyi i dezintegracyi materyi stanowi punkt wyjścia pierwszej, ogólnej części syntetycznej filozofii Spencera; w czterech wielkich działach omawia następnie biologię, psychologię, socyologię, a wreszcie etykę. I tu odgrywa zasada ewolucyi rolę decydującą. W biologii ujawnia się, jako znana darwinowska zasada rozwoju, dostosowana do najnowszych wyników badań, w zasadzie jednak wielce zbliżona do swego pierwowzoru; w psychologii staje się dlań zasada ewolucyi środkiem, celem wyrównania sprzeczności, zachodzącej między angielską a niemiecką szkołą filozoficzną, co do pierwszych przesłanek świadomości; oświadcza on, że podstawy świadomości, jak: prawdy logiczne, wyobrażenie przestrzeni i prawo przyczynowości, wrodzone są indywiduom apryorystycznie, t. j. bez współudziału doświadczenia.

Najobfitszego atoli materyału dostarczyła Spencerowi zasada ewolucyi na polu biologii. Zatrzymamy się tu nieco dłużej,

gdyż chodzi o dział naukowy, powstający dopiero w chwili, kiedy Spencer napisał swą socyologię a dotychczas będący jeszcze w stanie dziecińtwa.

Tłum. b. — m.

(Dok. nast.)

Brb.

Z wystawy sztuki.

1. Portrety. — Studya.

Lato! Przyroda wesoła, jasna, pełna barw i woni, świetna, nieograniczona, pociąga bardziej, niż sztuka. To też na wystawie cisza i pustki. Tylko z płócien wychyla się kilka twarzy: to spokojnych, poważnych, zamyślonych, zalotnych.

Harasimowicz dotąd portretów u nas nie wystawiał, — teraz dwa naraz; oba mają tę wielką zaletę — że żyją. Głowa wyrazista, pełna życia, wypukla się i wybija wprost z płótna — tak zmysłowo i złudnie, że zapominasz o płótnie, a widzisz ciało, bryłę. Odbija się ona na tle ciemnem i nieoznaczonem tak wyraźnie i dobitnie, że poza nią niczego nie widzisz. Tylko twarz jaśnieje — szyja i ciało zapadły w szary cień, nie zwracają na siebie uwagi, — widoczne, gdy na nie patrzysz, nie wabią jednak ku sobie żadną żywszą barwą, nie przerywają skupienia, z jakiem spoglądasz na twarz i żadnym szczegółem nie odciągają cię od tego jedynego, jasnego miejsca na obrazie, w którem skupia się cała odrębność, cała indywidualność osoby i charakteru. — To wyeliminowanie głowy z pośród otoczenia jest jednym z najmodniejszych środków podniesienia efektu charakterowego. Harasimowicz użył go bardzo stosownie, w miarę i szlachetnie.

Jakby dla kontrastu umieszczono obok portret panny, malowany przez Köhlera.

Sujet nie tyle piękne, ile ponętne, spowite dołem w zwojach iluzyi, tonie górą w jasnej, nibyto przejrzystej, a w gruncie farbowanej przestrzeni; — wszystko, jakby przeznaczone na to, by stworzyć wrażenie owej specyalnej atmosfery, jaka otacza młodą, przystojną kobietę na sali balowej, atmosfery na poły zmysłowej, na poły rozmarzającej. Pod tym względem jest efekt niechybiony. Ale to właśnie nie jest portret. Istota portretu tkwi w tem, że daje charakterystyczne, odrębne, indywidualne cechy tej właśnie osoby, którą przedstawia, gdy efekt wywołany przez Köhlera nie jest znamienny dla tej jedynej osoby, lecz mógłbyś w jej miejsce wstawić jakikolwiek inny, przystojny model żeński, a dałby wrażenie takie same, rozumie się *ceteris paribus*.

Pod tym względem nie bez zarzutu i obrazy Winterowskiego, który namalował porucznika — ot, takiego sobie z podkręconym wąsem i w szurówce — i gospodarza z małego miasta. Oba mają więcej zalety studyum rodzajowego, niż portretu, bo pcdnoszą cechy typowe, nie zaś jednostkowe; zwłaszcza porucznik jest całkiem „uniforme“, wymienity, jako typ. Swoją drogą wisi niekorzystnie, zbyt blisko okna i nisko — tak, że refleksy światła zacierają wrażenie bryłowatości, — zbyt dokładnie widać farbę i płótno.

Odmiennie całkiem pracuje Turbacki. U niego jest wszystko „extra forme“. Wystawił dwa portrety: starszego mężczyzny i kobiety w średnim wieku. Na pierwszym twarz charakterystyczna, niezwykła, — w tej swej odrębności znakomicie uchwycona i zrozumiana — choć nie tak dobrze wykonana — wyłania się z ciemnego tła z wielką wyrazistością. — Takim nie przedstawia się nam człowiek, kiedy z nim dłużej rozmawiamy, lecz kiedy go ujrzymy znienacka i tylko jednem szybkiem spojrzeniem obejmiemy znamienne rysy twarzy — nie dostrzegając nic na razie poza tem. Portret kobiety ma może lepszą fakturę, — ale nie ma tego oryginalnego *point de vue*.

Sympatyczny też jest portret Brühlównej. Nie znam osoby, którą przedstawia, ale mam takie wrażenie, jakbym onę poznał; im dłużej się jej przypatruję, tem pewniejszy jestem, a jednak, że ją znam.

Jest to niezwykła zaleta tego obrazu. Utrzymany cały w jasnym tonie, na jasnem tle, skupia jednak uwagę na tej twarzyczce śniadej o płonącem oku i dziwnym zakroju i wyrazie ust, co świadczy o jakiemś zapomnieniu się — *se laisser faire, se laisser passer*. W takich chwilach najładniej uchwycisz odrębną charakterystykę i indywidualność osoby — i to, zdaje mi się, jest tajemnicą efektu Brühlównej.

Batowskiego portret damy, oddawna jest już na wystawie. Ilekroć jednak nań patrzę, zawsze podziwiam ścisłości dokładność faktury, żywość kolorystyki — zwłaszcza pyszną karnacyę twarzy i rąk, — portret ten, co do punktu widzenia, jak i co do wykonania; godnie staje obok portretów Augustynowicza, których, niestety, teraz na wystawie nie mamy. Mamy za to jego trzy główki dziecięce; — dość o nich napiszę, gdy podam nazwisko: Augustynowicz.

Głowy Wyspiańskiego, ciekawe przez sposób roboty — tz. symboliczny. Polega na tem, że się nie maluje ciała, lecz tylko podkreśla kontury — główne światła i cienie; kilka kresek oznacza głowę, rękę, kwiat — a wyobraźnia patrzącego wypełnia obraz, wiedziona temi rysami zasadniczemi Jedno delikatne, niedostrzegalne zgięcie linii charakteryzuje całą postać. — Metoda ta wymaga bardzo pewnego oka i ręki, ale za to nadaje się wyśmienicie do odtwarzania nastroju, bo nie gubi się w szczegółach, lecz owemi nielicznemi rysami nadaje niejako kierunek fantazyi widza, który resztę sam dopełnia: Niemcy nazywają to *„hinzudenken“*.

Nie mówiłem dotąd o jednym malarzu, który nie tyle jakością, ile ilością obrazów narzuca się w oczy: o Reyznerze. Wystawił szereg słodkich, — cukierkowych postaci kobiecych w stroju modnym, greckim, lub całkiem *antique*, tj. w stroju Ewy przed ową awanturą z wężem... Wszystkie do siebie podobne, milutkie, bez wyrazu. Ale jest jedna rzecz Reyznera, która odbija od wszystkiego, co dotąd malował, nietylko powagą, ale i samodzielnością pomysłu. — Chrystus, raczej wizya Chrystusa! — Tło prawie czarne, z niego wybłyska twarz jaśniejąca — niezmysłowa, bezcielesna, bezgranicznie smutna — niby widomy znak bezdennego żalu — a dobroci.

To nie jest ów wyraz zmęczenia i cierpienia, to nie jest owo bolesne wygięcie ust, w jakie pospolicie się stroi Chrystusa, ale czysty, bezpodmiotowy smutek, tak otchłanny, jak dusza, tak bezmierny, jak świat, tak miękki, jak serce dziecięcia; *et la tristesse de tout cela, mon ame — et la tristesse de tout cela...*

Bolesławicz.

Pogadanki teatralne.

Afisz.

Afisz teatralny — to moja słaba strona!

Kiedy wychodzę do miasta, rozglądam się za nim ciekawie, a skoro go ujrzę przylepiony w szafeczce, przyspieszam kroku i zdaleka już uśmiecham się do niego.

Staję więc przed nim i chociaż wiem, co tego dnia mają przedstawiać w teatrze, z całą cierpliwością jednak czytam go od góry do samego dołu.

Jeżeli wychodzę z domu tak wcześnie, że świeżych afiszów nie rozlepiono jeszcze, czytam sobie afisz z dnia poprzedniego — a po dokładnem przeczytaniu go, odchodzę zadowolony, chociaż niezupełnie, to przynajmniej w połowie.

Z tego tedy powodu rozpoczynam niniejszą pogadankę o afiszu teatralnym, który nietylko mnie, ale wielu innych miłośników teatru nieraz przyjemnie zaciekawił, często boleśnie zawiódł, a jeszcze częściej zirytował.

W dawniejszych czasach, to jest po roku 1831., afisze warszawskie nie poprzestawały na jednym tylko tytule. Musiało tam być jakieś czyli, dodatek konieczny i nieunikniony. Mieliśmy więc afisz który zapowiadał np. „Prima Donna, czyli Mleczna siostra“, „Landora, czyli Gościnność“ „Figle młodości, czyli Mali złodzieje zwierzyny“ itd.

Niekiedy do owego czyli dodawano jeszcze albo i tym sposobem zbogacony afisz, zamiast dwóch, głosił aż trzy tytuły, które tak do siebie pasowały, jak dwie spaczone deski... Oto przykład: „Izabela, czyli Pamiątka, albo Skutki oddalenia“, „Na zawsze, czyli Małżeństwo ze skłonności, albo Prawda zwycięża“ i t. d.

Przez pewien czas, dla większej widać sensacyi, dodawano na afiszu — pod tytułem sztuki — dopisek: „z prawdziwego zdarzenia“. Ale tego rodzaju dopiski nie mogły się długo utrzymać, gdyż sztuki, opatrzone owym dopiskiem bywały zwykle takiemi straszydłami, że trudno było uwierzyć, aby one jakąkolwiek miały styczność z prawdziwem zdarzeniem.

W późniejszych czasach, mianowicie przed rokiem 1863, — zwłaszcza, gdy w teatrze warszawskim dawano jakąś tragedyę, afisze podawały w streszczeniu osnowę sztuki.

Tłumy ludu gromadziły się przed afiszami i z wielkiem zajęciem odczytywały okropności, których im wcale nie skąpiono.

Dzisiaj zaś warszawski afisz bywa czasami do śmieszności naiwny. — Jeżeli np. przedstawiać mają w teatrze „Mazepę“, wtedy afisz opuszcza nazwisko Słowackiego, a podaje tylko: pana Juljusza. — Król nie istnieje tam. Za miast króla, figuruje na afiszu „książę“.

Taki afisz ma podwójne znaczenie dla Warszawiaków, albowiem jednocześnie ich bawi i cieszy. Bawi swoją przezornością, a cieszy, bo zapowiada sztukę polskiego poety.

W Krakowie za czasów dyrekcyi St. Koźmiana, afisz bywał podwójny. Na jednej stronie mieliśmy tytuł sztuki i osoby, na drugiej zaś rodzaj gazetki pt. „Wiadomości teatralne“.

Z początku, kiedy afisz taki, a względnie wspomniana gazetka, pozostawał pod redakcyą zdolnego pracownika, publiczność go mile witała i chętnie go rozkupywała; ale ze zmianą redakcyi, gdy wiadomości ograniczały się podawaniem przestarzałych nowin — odpisywanych z innych dzienników, stracił na wartości, przestano się nim interesować i w krótkim czasie upadł zupełnie.

O lwowskich, dawniejszych afiszach nie będę się rozpisywał, z tej prostej przyczyny, że ich dokładnie nie znam; wspomnę natomiast o afiszach, które się pojawiły od pięciu, lub sześciu lat we Lwowie.

Wiadomo jest wszystkim, że kupiec, głosząc np. o praktycznych spinkach do koszul, albo o trzewikach płóciennych, dodawał na ogłoszeniu napis, wielkiemi literami drukowany, i kilkoma wykrzyknikami opatrzony: !! Nowość !!

Dyrektor Z. Przybylski pozazdrościł tego napisu kupcom; przyswoił go sobie i nieżałując także wykrzykników, umieszczał na afiszu !! Nowość!!, jeżeli miano przedstawiać po raz pierwszy sztukę.

Zabawna cecha tego ogłoszenia leży w tem jeszcze, że napis ów tak długo figurował na afiszu, jak długo sztuka graną była w teatrze.

Ta nowość podobała się widocznie i następnej dyrekcyi, bo do ostatnich czasów swego istnienia praktykowała ją stale.

Ile razy więc czytałem afisz, na którym dominował napis !! Nowość !! tyle razy przypominałem sobie o praktycznych spinkach do koszul, lub o płóciennych trzewikach.

Pamiętamy także, jak za czasów tegoż p. Przybylskiego, afisz codziennie, aż do znudzenia zapowiadał, że: „teatr będzie oświetlony elektrycznie". A zapowiadał tę nowinę i wtedy, kiedy elektryczne oświetlenie w teatrze nie było już dla nikogo niespodzianką.

Śmieszności takie nikomu jednak nie szkodziły, — afisz w tym razie w niczem się jeszcze nie sprzeniewierzył. Dopiero później... zaczął coś bredzić, bałamucić, i wkońcu stracił zaufanie.

I tak naprzykład: Czytaliśmy na afiszu, że daną będzie sztuka taka a taka, ze śpiewami, chórami i tańcami. Sala też zapełnia się publicznością, chcącą słyszeć i widzieć owe śpiewy, chóry i tańce. — Tymczasem, oprócz jakiejś zwrotki, odśpiewanej solo, to jest bez udziału orkiestry, na nutę oklepaną, którą już wszystkie dziadowskie katarynki ograły; oprócz kilku podrygów zebranych aktorów na scenie, nie było tam ani śpiewów, ani chórów, ani tańców, przez afisz zapowiedzianych.

Tu już złość porywa najspokojniejszego człowieka na afisz, który w ten sposób drwić się ośmielił.

Niedługo pojawia się afisz z nowym dopiskiem: „Sztukę tę z wielkiem powodzeniem przedstawiono 200, lub 300 razy w takim a takim teatrze, albo: Sztuka ta grywaną była z niebywałem powodzeniem na wszystkich wielkich scenach zagranicznych.

Ha, no, kiedy ona takie powodzenie zagranicą miała, to musi coś znaczyć; musi być dobrą — trzeba więc iść do teatru.

Nie wiem, czy kto, ale co do mnie, ani razu nie wyszedłem z teatru zadowolony tym dopiskiem, i mimowoli nasuwały mi się następujące uwagi: albo tłumacz niedołężnie przetłumaczył tę sztukę, albo nasi artyści nie dorośli do zadania przedstawienia jej należycie, albo też dyrekcya posiłkuje się najzwyklejszą blagą.

I jaką korzyść odnosi ten, co takie dopiski każe umieszczać na afiszu?

Nie na tem jednak koniec.

Afisz zapowiada, że taka i taka operetka, ulubiona przez lwowską publiczność i ciesząca się niebywałem powodzeniem, daną będzie jeszcze przez tydzień z rzędu w tutejszym teatrze.

Istotnie, daną była owa sławna operetka, ale przed pustemi ławkami!

Któż nie pamięta rozmaitych żartów i żarcików, jakie się pojawiły w tutejszych dziennikach z owej operetki, cieszącej się „niebywałem powodzeniem"?

A cóż mówić o tych doniesieniach afiszowych o nieodwołalnie ostatnim występie pana, lub pani X. X.?

Po każdym takim nieodwołalnie ostatnim występie, nasz gość sceniczny występuje jeszcze kilkakrotnie w teatrze i znów afisz głosi o jego nieodwołalnie ostatnim występie.

Jest w człowieku jakaś chęć złośliwa, która go zmusza do spojrzenia oko w oko wierutnemu kłamcy. Doznaje on pewnej satysfakcyi, gdy może uśmiechnąć mu się ironicznie i jeżeli nie słowami, to przynajmniej lekceważącym uśmiechem zapłacić mu za wszystkie jego łgarstwa!

Taka chęć, albo raczej taka siła, pcha mnie codziennie przed afisz. Przybliżam się do niego z uśmiechem, a stając przed nim, zapytuję się spojrzeniem: „No, cóż ty tam nowego przynosisz? Jaką sztuczkę, jaką nową pułapkę wymyśliłeś na publiczność"? I odczytuję go cierpliwie od góry do samego dołu.

ZE ŚWIATA.

Chiny na wystawie paryskiej.

Gdy tragiczne wypadki, rozgrywające się na dalekim Wschodzie, pochłaniają naprężoną uwagę całej Europy, tem żywsze budzi zajęcie na wystawie paryskiej dział państwa Niebieskiego. O ile wiemy, poraz pierwszy Chiny uczestniczą w wielkim turnieju międzynarodowym. W roku 1889. rząd pekiński odmówił udziału, pragnąc w ten sposób zaznaczyć swój protest przeciw niedawnej podówczas interwencyi europejskiej.

Komisarze, wydelegowani przez rząd cesarzowej-regentki, mieli do walczenia ze znacznemi trudnościami. Polecono im wystąpić wspaniale, pieniędzy natomiast dano mało. Wskutek tego budowle w projektach dumne i bogate, w rzeczywistości musiały wypaść o wiele skromniej. Główny pawilon, odtwarzający jedno z sześciu skrzydeł pałacu cesarskiego w Pekinie, powinien oprzeć się na podstawie z marmuru białego. Gdy funduszów nie starczyło, postawiono kosztowny budynek o dwóch dachach wprost na ziemi. Niemniej przeto architektura tego pawilonu, bardzo oryginalna, przenosi wyobraźnię zwiedzających do tych oddalonych stron.

Prócz owego pawilonu, istnieją w dziale chińskim jeszcze cztery inne budowle. Największa z nich, zwracająca uwagę ogromnemi rozmiarami, stanowi doskonałe odtworzenie jednej z dziewięciu bram, które dają dostęp do Pekinu przez olbrzymie mury, otaczające to miasto. Most znowu, łączący sekcyę chińską z terenem, na którym rozsiadła się Rosya azyatycka, wzorowany był na słynnych wrotach, istniejących do dziśdnia w wielkim murze chińskim, o 50 kilometrów na północ od Pekinu.

Dwa mniejsze pawilony i kilka bud, zajętych przez handlarzy o długich warkoczach, dopełniają całości. Wewnątrz produkty rolnictwa i przemysłu. Wśród pierwszych naczelne miejsce zajmuje ryż, główne pożywienie 400-milionowej ludności państwa Niebieskiego. Ósma część gruntów uprawnych poświęcona jest plantacyom tej rośliny. Herbata znowu, najważniejszy artykuł wywozowy, przynoszący Chinom rok rocznie potężne dochody. Prócz wyż wzmiankowanych, znajdujemy okazy bawełny, pszenicy, sorgha, patatów i innych roślin, hodowanych z powodzeniem przez rolników chińskich.

Wyroby przemysłowe, jako to: meble bambusowe i lakowane, dziwaczne figurki z bronzu, kości słoniowej i porcelany, maty, wachlarze, tkaniny i t. d., zajmują wiele miejsca. Kilku kosookich Chińczyków popisuje się zadziwiającą zręcznością w pracy ręcznej. Z początku było ich więcej i spojrzenia ich mierzyły z nietajonem szyderstwem i poczuciem wyższości ciekawych przechodniów. Lecz gdy wobec wieści z Pekinu, niedziela publiczność zaczęła witać ich nieprzychylnemi manifestacyami, liczba żółtawych rękodzielników zmniejszyła się, a zachowanie pozostałych stało się uprzejme i nieśmiałe.

Wiadomości bieżące.

× **Rocznicę skonu Teofila Wiśniewskiego** obchodzić będzie Lwów w d. 30. i 31. bm. Jutro, staraniem Towarzystwa młodzieży im. Kilińskiego, odbędzie się w sali ratuszowej wieczór uroczysty; we wtorek rano o $6^1/_2$ — nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów, wieczorem zaś o $7^1/_2$ — złożenie wieńców na pomniku, na górze stracenia.

× **Obchód jubileuszu H. Sienkiewicza w Warszawie** ma odbyć się w drugiej połowie sierpnia br. Myśl kupna dla jubilata majątku ziemskiego, została już urzeczywistnioną. Komitet jubileuszowy nabył dobra Oblęgórek w Kieleckiem. Miejscowość ta otrzyma nazwę „Krzemień". Program obchodu zapowiada się wspaniale, byleby tylko rząd rosyjski w ostatniej chwili nie wynalazł jakich przeszkód, ażeby piękną uroczystość uczynić niemą, jak to miało miejsce przy uczczeniu pamięci Mickiewicza.

Nabyty dla Sienkiewicza Oblęgórek leży przy gościńcu, prowadzącym z Piotrkowa do Warszawy, o 13 wiorst oddalony od Kielc. Należał niegdyś do klucza Chełmca, własności rodziny Tarłów. Dziś nabyto go od notaryusza Halika za 52 tysięcy rubli.

Do wsi wjeżdża się pod górę po drodze przykrej, i wkrótce oczom naszym przedstawia się dworek z ładnym podjazdem, z naturalną altaną drzew w półkole, z lipą okazałą i ślicznym modrzewiem, pod któremi stojące ławki zapraszają przechodnia do odpoczynku. Dwór w trzech czwartych murowany, w jednej czwartej części drewniany, zawiera siedm pokoi na parterze o średniej wysokości i obszerności, oraz dwa pokoiki na piąterku. Jeden z tych pokoików ma balkon, z którego roztacza się wspaniały widok na rozłóg w dwa pasma wzgórz ujęty. Na parterze widzimy wąską werandę, z której, wskutek zasłaniających ją tu i owdzie drzew, widok jest mniej rozległy, choć zawsze piękny.

Dworek, kryty dachówką nowego systemu, uważany w całości i w szczegółach, przedstawia się mniej okazale; ot, miły, przytulny, zaciszny. I istotnie jest on zaciszny, bo od północy zasłania go mniej więcej o wiorstę odległa góra, zwana Baranią, skąd widać: Chęciny, Piękoszów, Karczówkę i Kielce. Pod osłoną tych wzgórz rosną tu drzewa, lubiące ciepło, a między niemi ładny okaz drzewa, w języku niebotanicznym tulipańcem zwanego, z kwieciem żółtopomarańczowem.

Dwór ten postawił w roku 1895 dzisiejszy właściciel Oblęgórka, rejent p. Mieczysław Halik. Z budynków dworskich stajnia, obora, jedna stodoła i bardzo stary lamus są murowane, reszta z drzewa.

Okolica urocza. Co krok, to coś pięknego. Tu źródło z wyborną wodą, a nad niem figura Matki Boskiej, tam ładne zejście do obszernego sadu owocowego, tam znowu wejście do parku 30 morgowego z rosnącemi w nim przeważnie dębami, modrzewiami i obszerną a piękną aleją świerkową itd.

Natura hojną dłonią rozsypała tu swe dary, idzie tylko o to, by przez cokolwiek staranniejsze przyłożenie ręki ludzkiej z tego bo-

gatego materyału utworzyć całość piękną i artystyczną.

Oblęgórek obejmuje włók 17, w tem lasu około 150 morgów, łąk 90 m., parku 30 m., reszta zaś przypada na drogi, stawy, sad i ziemię orną, którą stanowi przeważnie gleba pszenna i glinka z większą domieszką piasku, czyli grunt lekki.

Są ślady w dawnych aktach o tem, że w Oblęgórku wydobywano rudę żelazną.

× **Odznaczenie artystów polskich na wystawie paryskiej.** Do Kraju piszą z Paryża:

Lubo prace jury w sekcyi sztuk pięknych nie zostały całkowicie ukończone i liczbę przyznanych dotąd nagród, powiększą prawdopodobnie jeszcze odznaczenia dodatkowe — spieszę podać tymczasem listę laureatów dotychczasowych.

Złote medale otrzymali p. Mehoffer (portret panny J.) i Myrton-Michalski (trzy portrety).

Srebrne medale otrzymali pp.: Jacek Malczewski („Błędne Koło“ i „Melancholia“), Włodzimierz Tetmajer („Święcone na wsi“).

Bronzowe medale otrzymali pp.: Wojciech Gerson („Kazimierz Odnowiciel“), Adam Badowski (portret JE. ks. arcybiskupa Popiela), Hirszberg (Żyd wieczny tułacz“), Zdzisław Jasieński (portret dra N.), Kędzierski („Praca“), Ryszkiewicz („Śmierć markietanki“), Jan Rozen („Gwardya honorowa“), Franciszek Żmurko („Gwiazda betleemska“) Julian Fałat („Polowanie“), Wyczółkowski (trzy portrety), Pochwalski (dwa portrety).

Przy tej sposobności zaznaczyć muszę, iż Chełmoński otrzymał już w 1882 r. wielki dyplom honorowy, (w roku bieżącym żadnemu z polskich artystów nie przypadło w udziale podobne odznaczenie), zaś Pankiewicz — srebrny medal w 1889 r.

Wśród tutejszego świata artystycznego, wyroki jury wywołały nader żywe niezadowolenie i protesty.

× **Krach wystawy światowej w Paryżu.** Powodzenie wystawy światowej w r. 1889 ośmieliło zanadto Paryżan. Wystawę tegoroczną urządzono na dwa razy większą skalę, a na tak zwane atrakcye, jak globe céleste, ruchomy trotoar, rozmaite panoramy, wydano 45 milionów, z których 50—75 prc. są stracone. Wystarczy nadmienić, iż wystawa obliczoną jest na czterokrotną ilość odwiedzających, co w r. 1889. Liczono na 300.000 obcych dziennie. Tymczasem ani koleje nie są w stanie przewieść tyle obcych, ani Paryż ich ulokować. Oprócz tego zatrzymała wojna w Transwaalu wielki zastęp Anglików w domu, obecnie zaś niepokoje w Chinach przyczyniają się do zmniejszenia ruchu.

Fatalne skutki nie dały długo czekać na siebie. W przeszłym tygodniu zamknięto 13 restauracyj na wystawie, a bilety wstępu kosztują 50 centymów, zamiast franka. Straty przedsiębiorców wystawowych, oraz publiczności, która kupiła akcye tych przedsiębiorstw, nie dają się obliczyć, a następstwa przewidzieć.

SPORT.

Wyścigi konne w Rymanowie odbędą się w dniach 28. i 29. bm. i zapowiadają się świetnie. Wśród licznych mianowań (podanych szczegółowo w nrze 4. *Gazety sportowej* z 16. bm.) widzimy wiele nowych koni.

Wyścigi słowiańskich cyklistów w Pradze odbędą się 2. września. Na wyścigi te wybiera się kilku naszych wyścigowców, jakoteż kilku delegatów lwowskich klubów. Zgłoszenia przyjmuje redakcya *Gazety sportowej* we Lwowie, ul. Szopena l. 7.

Komunikacya samochodowa, otwarta niedawno z Purkersdorf do Gablitz, doskonałe oddaje usługi, przewożąc dziennie co najmniej 120 osób, a pewnego dnia nawet 250. Zwiększający się coraz bardziej ruch podróżnych, zmusił przedsiębiorstwo do postawienia jeszcze jednego samochodu. Pomyślne wyniki tej próby pociągną za sobą zaprowadzenie takiej komunikacyi w różnych kierunkach okolic pozbawionych kolei żelaznej.

TEATR.

„Sposób na mężów!“

Farsa francuska, okraszona stereotypowym pieprzem i papryczką wodewilową i zeszpecona banalną i skompilowaną muzyczką. Dowcipy więcej, niż dwuznaczne, sytuacye mniej, niż przyzwoite, postaci mniej-więcej przeholowane.

A treść?... Wielce powszednia: żona w pogoni za niewiernym małżonkiem dostaje się do garderoby baletnicy; odgrywa komedyę miłości z egzotycznym Nikim, księciem Xenofontu; — przez zręczną intrygę uwalnia męża z objęć rywalki i po kilku niebezpiecznych eksperymentach dobiega szczęśliwie do portu małżeńskiego... Wszystko dobrze... Bogu dzięki!...

Z wykonawców wyróżniła się p. Kasprowicz. Panna Schuppówna śpiewała, a pani Bronikowska chciała śpiewać... Niemożliwy był „tłum teatralny“. Chórzyści, grający bonwiwantów paryskich, schadzających się w garderobie najsławniejszej gwiazdy na polu choreografii, wyglądali, jak łyczakowscy stróże kamieniczni.. Zwracało również uwagę, dlaczego w Biarritz publiczność, zwłaszcza żeńska, podczas przyjmowania księcia, nosiła strój kąpielowy...

b.-m.

Repertoar teatru hr. Skarbka:

W niedzielę 29. bm. „Sposób na mężów“.

W poniedziałek 30. bm. nie będzie przedstawienia.

We wtorek 31. bm. „Sposób na mężów“.

We środę 1. sierpnia „Sposób na mężów“.

We czwartek 2. sierp. „Sposób na mężów“.

W piątek 3. sierpnia nie będzie przedstawienia.

W sobotę 4. sierpnia „Sztygar“.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

W sprawie ochrony przed zarazą na świnie, powstał w kołach interesowanych projekt starania się u rządu o zmianę rozporządzeń, wydanych w tym względzie i to w tym kierunku, iżby importowane do Austryi świnie, a uznane za zdrowe, klasyfikowano, jako zwykłe. Według tego podziału obliczonoby potem odszkodowania.

Podwyższenie taryfy kolejowej dla cukru. Ogłoszony onegdaj dziennik rozporządzeń kolejowych, zawiera następującą wiadomość: Z ważnością od 1. września b. r. wchodzi w życie nowa taryfa, część II., zesz. 5. dla cukru przy opłacie frachtowej za 10.000 kg. w obrocie między stacyami kolei czeskich, morawskich, dolnoaustryackich i śląskich z jednej a stacyami austryackiemi kolei państwowych, z drugiej strony (linie galicyjskie i bukowińskie). Taryfa ta zawiera zmienione ceny frachtowe a równocześnie znosi taryfę część II. zeszyt 5., obowiązującą od dnia 1. stycznia 1898, wraz z dodatkami pod I. i II.

Krajowa szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie, nadsyła nam komunikat następujący:

Szkoła kształci na samoistnych gospodarzy leśnych teoretycznie i praktycznie. Słuchacze ukończeni mają przywilej do jednorocznej służby wojskowej i zdawania egzaminu państwowego na samoistnych gospodarzy leśnych. — Nauka trwa 3 lata od 1. października do końca lipca. — Bardzo bogate zbiory, ogród botaniczny własny, las szkolny, ciągłe wycieczki naukowe i ćwiczenia, zapoznają słuchaczy gruntownie także z praktyczną stroną wszystkich czynności zawodowych.

Średnio kosztuje utrzymanie ucznia 50 koron miesięcznie, wpisowe wynosi 4 korony, opłata szkolna półrocznie 10 koron.

Liczne stypendya i zasiłki udzielane słuchaczom niezamożnym a pilnym już po pierwszym kursie nauki do wysokości 400 koron rocznie, ułatwiają pobyt we Lwowie.

Warunki przyjęcia: ukończony 17 rok życia, świadectwo zdrowia, rok praktyki leśnej, ukończona z dobrym postępem co najmniej 4-ta klasa gimnazyalna, lub realna, złożenie egzaminu wstępnego. — Przy egzaminie wstępnym wystarczają zasadnicze wiadomości z matematyki, fizyki, zoologii, botaniki, mineralogii, geografii i stylistyki polskiej. — Kandydaci z ukończoną 6-tą klasą szkół średnich nie składają egzaminu wstępnego. — Egzamin dojrzałości, złożony w gimnazyum, lub szkole realnej, upoważnia do wstąpienia wprost na rok II-gi. Podania o przyjęcie należy wnosić do Dyrekcyi najpóźniej do 20 go września. — Małoletni muszą dołączyć także uwierzytelnione przyzwolenie ojca, lub opiekuna.

Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela na żądanie Dyrekcya szkoły lasowej, Lwów ulica Zyblikiewicza l. 28.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów dnia 28. lipca 1900 r. (Waluta koronowa)

Dziś notujemy za 50 klg. loco Lwów.

Pszenica gotowa 7·40 do 7·60, na termina 7·— do 7·25.

Żyto gotowe 5·60 5·80, na termina 5·50—5·75.

Owies obroczny gotowy 6·25 do 6·40. Owies na termina 5·— do 5·50.

Jęczmień pastewny 5·75 do 6·25, browar. 6·— do 6·50.

Rzepak 12·— do 12·50, nowy —·— do —·—, groch pastewny 6·50 do 7·—, do gotowania 7·75 do 12·50, wyka —·— do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka 7·50—8·20, kukurudza nowa —·— do —·— stara 6·50 do 6·75, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·25 do 17·75, spirytus na termina 17·25 do 17·75.

Usposobienie słabsze. — Ruch ograniczony.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doborowe wędliny, zawsze świeże, smaczne i w obfitym wyborze poleca Stanisław **Ziemiański** w Kołomyji. Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

Reymański M. w Husiatynie poleca swój, obficie zaopatrzony handel towarów kolonialnych, win, rumu i wybornej herbaty rosyjskiej.

Zadurowicz Z. i Spółka, Lwów, ulica Akademicka l. 6, polecają swój handel towarów korzennych, win, delikatesów, ciast, cukierków i herbaty. — Wszystko w gatunkach doborowych.

APTEKA w Gródku

ma do zbycia:

			K.	h.
1.	Fol. althaeae . .	kilo	—	60
2.	„ Salviae . .	„	—	70
3.	Herba Centauri . .	„	1	—
4.	„ Menthae pip. .	„	1	—
5.	Flor chamom. vulg. .	„	1	—
6.	Rad Galangae . .	„	1	—
7.	„ Gentianae . .	„	1	20
8.	„ Althaeae . .	„	1	60
9.	Herba equiseti . .	„	—	60
10.	Waselina żółta . .	„	—	90
11.	„ biała . .	„	1	60
12.	Rury gumowe białe do irrigatorów metr . . .		—	90
13.	Rury gumowe czerwone do irrigatorów czarne metr .		1	60
15.	Irrigatory kompletne od .		2	80
16.	Bawełnę odtłuszczoną chem. czystą kilo . . .		2	60
17.	Aparat do inhalacyi, sztuka		3	60
18.	Kwas karbolowy czysty kilo		4	49
19	„ „ surowy kilo		—	70
20.	Wapno karbolowe do desinfekcyi kilo		—	30

21. Wszelkie wody mineralne krajowe i zagraniczne.
22. Wszelkie sole zdrojowe do zażywania.
23. Wszelkie sole zdrojowe do kąpieli taniej, jak w innych składach wód mineralnych.
24. Specyfika francuskie tuzin od 2 K.
25. Perfumy i mydła krajowe i zagraniczne, jakoto: francuskie, niemieckie i angielskie
26. Wina stołowe i lecznicze, koniak francuski i węgierski.
27. Cacao, herbatę rosyjską.
28 Wszelkie środki lecznicze, specyficzne, dietetyczne i uniwersalne po cenach najumiarkowańszych.

Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy

4% Listy hipoteczne koronowe,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy B nku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku kraj.
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne,

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym. (7302-st.-10)

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

Banku hipotecznego.

Wspierajmy Przemysł krajowy.

Krajowy Związek przemysłowy
Krajowa Agencya handlowa.

Poleca

w największym wyborze:

Płótna od najgrubszych do najcieńszych, apretowane i nieapr.
Bielizna stołowa, ścierki, ręczniki, chustki, drelichy
Płócienka kolorowe
Sukna modne i na ubrania studenckie i sokole
Burki i bundy sławuckie
Koce na łóżka i konie
Portyery i firanki
Kilimy, makaty buczackie
Kosze i **kufry**, meble bambusowe
Wyroby powroźnicze
Majolika kołomyjska i rzeźby
Gotowe ubrania męskie i wyprawy.

W Bazarach:

we Lwowie ul. 3-go Maja l. 5.
w Krakowie Rynek l. 20.
w Nowym Sączu
w Przemyślu
w Tarnopolu.

Założony w roku 1795

BROWAR MIESZCZAŃSKI

w Budziejowicach (Budweis)

zawiadamia niniejszem, iż w restauracyi p. N. Arnolda, Rynek 39., obok sklepu Wgo Hübnera, jest do nabycia na szklanki wprost z beczki piwo, oraz w butelkach. Również można dostać w każdym czasie gorące i zimne, doskonałe przekąski.

Lokal ten otwarty do godziny 1-szej w nocy.

KSIĘGARNIA WILHELMA ZUKERKANDLA

w Złoczowie (Galicya)

poleca swoją

„Bibliotekę powszechną“.

Najpopularniejsze to i najtańsze wydawnictwo polskie zostało nagrodzone **srebrnym medalem** na Wystawie krajowej we Lwowie.

Dotychczas wyszło **310** numerów.

Pojedynczy numer kosztuje **24** halerzy — **12** centów.

Każdy tomik można osobna nabyć na składzie we wszystkich księgarniach. — Katalogi darmo i opłatnie.

Najnowsze numera zawierają:

301. **Łoziński**, *Opowiadania humorystyczne.*
302. **Sue**, *Nowele.*
303. **Szajnocha**, *Szkice historyczne.* II. Matka Jagiellonów. Brody krzyżackie.
304 **Tołstoj**, *Potęga Ciemoty.*
305 309. **Łoziński**, *Czarny Matwij.* Powieść.
310. **Szajnocha**, *Szkice historyczne.* III. Jan Sobieski banitą i p elgrzymem. Wnuka króla Jana III.

Od szeregu lat znana w okolicy firma:

EDWARD KULESIŃSKI

w Borszczowie

poleca swój pierwszorzędny

handel towarów mieszanych, win i delikatesów

po cenach umiarkowanych.

Ł. Zieleniewski w Krakowie

c. k. uprz. Fabryka maszyn, odlewarnia i kotlarnia

założona w r. 1848

Dostarcza: wodne stacye, pompy, zbiorniki żelazne, maszyny i kotły parowe skowane, narzędzia wiertnicze, aparaty desynfekcyjne; buduje: gorzelnie, browary, młyny, tartaki, fabryki cykoryi, cementu, krochmalu; wykonuje: konstrukcye żelazne, dachy, balkony, schody, cieplarnie, kwiaciarnie, pompy, rury, kolumny, kominki, sztakiety, krzyże etc. Cenniki i kosztorysy darmo i opłatnie.

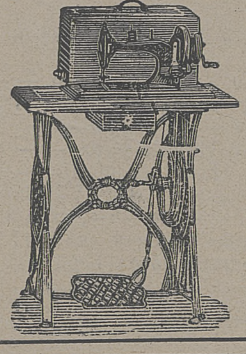
Handel A. Hawełki

Kraków

poleca towary kolonjalne, wszelkie delikatesy polskie, francuskie, angielskie, włoskie i amerykańskie.

Kompletne dostawy dla rautów, bankietów i wesel. — **Gabinety** dla zebrań towarzyskich.

Telegram: *Hawełka, Kraków.* — Telefon 330.



Handel towarów żelaznych, metalowych i wyrobów nożowniczych.

KAROLA HAUSWALDA

w Stanisławowie

poleca główny skład maszyn do szycia poprawnych **SINGERA** i innych systemów pod gwarancyą po cenach przystępnych na raty miesięczne, za gotówkę 10% opustu, jakoteż kasy ogniotrwałe.



Właściciel i wydawca: **K. Kołakowski.** Odpowiedzialny redaktor: **Wład. Strzelecki.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ (Dra Felixa Woynarowskiego) pod zarządem Franciszka Kattnera, ul. Cicha l. 5.